

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO YGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronnic druku.

ANTYSEMITA Z XVI⁶⁰ WIEKU.

(Dalszy ciąg.)

Nie piszemy tu rozbioru literackiego poetycznych utworów Klonowicza; po wybornych uwagach i studyach w tym przedmiocie M. Wiszniewskiego, K. W. Wójcickiego, Wł. Syrokomli, a przede wszystkim J. I. Kraszewskiego, byłaby to praca zbyteczna. Nasz cel jest inny: chcemy czytelnikom ukazać Klonowicza nie jako poetę, który po Kochanowskim, Szarzyńskim i Szymonowiczu (bo Reja tak językiem jak uczuciem poetycznym niewątpliwie przewyższa) pierwsze zajmuje miejsce we wspaniałym gronie poetów złotej epoki Zygmunta, — lecz jako myśliciela i badacza społecznego, i to myśliciela o wiele głębszego i gruntowniejszego od tych, którym poetycznym swym talentem nie dorównywał.

O ile nam wiadomo, nikt dotąd w literaturze naszej nie zwrócił bliższej uwagi na tę wielce charakterystyczną cechę utworów poetycznych Klonowicza, że jakkolwiek przybrane w formę poetyczną, są one wiecej traktatami filozoficzno-społecznymi, z silną domieszką uwag satyryczno-moralnych, niż poematami we właściwym tego słowa znaczeniu.

Dwa tylko utwory Klonowicza, jeden polski „Flis“, drugi łaciński „Roxolania“, można uważać jako objawy poetycznej wyobraźni, chociaż tak w jednym jak i w drugim jest jej bardzo niewiele (1). Co prawda, tak przedmiot obrany za treść „Flisa“, to jest: „puszczanie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi“, jak i treść „Roxolanii“, to jest: „opisanie ziem Czerwonej Rusi“, nie przedstawiały same z siebie dość bogatego materiału dla swobodnego rozwoju poetycznej fantazyi. A tej poetycznej fantazyi natura udzieliła Klonowiczowi bardzo skąpo: zawsze to więcej myśliciel i spozstrzegacz społeczny, aniżeli poeta. Jednak i tym etnograficzno-opisowym obrazem, jakimi są „Flis“ i „Roxolania“, nie zbywa na ustępach prawdziwie pięknych, chociaż trudno nie uznać że ich jest za mało, w stosunku do całości: w każdym razie wszelako, mamy to przekonanie, że ze wszystkich poematów Klonowicza, czy to polskich, czy łacińskich, „Roxolania“ najwięcej zasługuje na nazwę poematu i jest utworem owianym prawdziwym tchnieniem poetycznym. Naturalność i prostota, poczucie piękna przyrody, gorące przywiązanie do ziemi rodzinnej i wyrażone w niem najszlachetniejsze przekonania, stawiać zawsze będą ten poemat w rzędzie najpierwszych utworów naszego, polsko-łacińskiego piśmiennictwa.

Nadmieniliśmy przed chwilą, iż Klonowicz wyższym jest myślicielem niż poetą; to twierdzenie powinniśmy poprzeć dowodami — i nie łatwiejszego.

Oto jeden ustęp z „Roxolanii“, w którym autor nasz przedstawia się czytelnikowi w najpiękniejszym świetle człowieka szlachetnych, prawych, a przytem nad wiek swój

(1) Treny, czyli Żale nagrobne na śmierć Kochanowskiego i t. d. jak również Pożar i upominanie do gaszenia i t. d., i wreszcie Pamiętnik książek i królów polskich w formie epigramatów, są utworami słabymi, i zdaniem takich pisarzy jak Kraszewski, Wiszniewski, Syrokomla, w niczem przyczynić się nie mogą do sławy ich autora; nie będziemy też nimi zajmowali naszych czytelników.

Przypis. autora.

postępowych (takbyśmy je dziś nazwali) wyobrażeń. Ustęp ten, zaczynający się opisem uprawy chmielu i winogrodu — i wyrabianych z nich piwa i wina, przechodzi do sposobu pędzenia gorzałki (wódki) i tak przemawia:

„Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie
„Ognisty napój wymyślił z gorzelnie,
„Kto jest ów zbrodniarz? i jako się zowie?
„By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie!
„Przebóg! nie z Rusi ta zaraza roście,
„Nieznano w wioskach takowej niedoli,
„Chyba bogaty w chorobie lub poście
„Zażył kropelkę orzeźwieniu gwoli.
„Ktoś nieprzyjazny — szatan mu na Imię.
„Styxowym jadem chciał zatruc nam zmysły
„Wynałazł napój wywarzony w dymie,
„I z czarnej sadzy gorzelniej wytrysły“.

(Tłumaczenie Wł. Syrokomli).

Oburzony na straszne skutki pijaństwa wśród ludu, Klonowicz, w prawdziwie silnych i przejmujących wyrazach, powstaje na tę plagę, z gorzką ironią wspominając tych, którym ten straszny i poniżający nałóg, grasujący jak prawdziwa zaraza pomiędzy ludnością wiejską, zysk i dochód przynosi:

„Grex bibulus potans, aliis potanda propinat,
„Dum libat vulgus tristia vina, creat.“ etc.

Wł. Syrokomla, w pięknym swem tłumaczeniu „Roxolanii“, cały ten ustęp oddał z niezwykłą u niego dosadnością i energią, które właśnie sam oryginał łaciński wybitnie cechują. Przytoczymy go tu w całości, aby przekonać czytelników, jak serdecznie, jak głęboko nasz poeta odczuwał krzywdę wyrządzaną ludowi, przez dopuszczanie swobodnego rozszerzania się pijaństwa.

„Skażone usta brzydkiego pjanicy
„Zabójczy oddech wyziewają zdala;
„Ktoś bierze dochód — a wieśniacy dzieci
„Piją choć cierpią, choć pierś się przepala.
„Pijąc przeklina truciznę paloną.
„A traci na nią wszystko do szeląga;
„A choć gorączka przejada mu łono,
„Na nowo rękę do czary wyciąga.
„Gdy czadna para w mózgu się zakręci
„Trucizna członki ogarnia co chwila,
„Wtedy pjanica pragnie tem goręcej,
„I pożądliwiej kielichy wychyla.
„Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,
„Kłamliwa krasa na twarzy zakwitnie,
„Wola samopas bezrozumnie broi.
„Na czole bezwstyd osiada dobitnie.
„Krzyk zamiast mowy i przekleństwa krocie,
„Gniew zamiast słowa i poehop do wojny,
„Zamiast wesołych gwarów przy ochoce,
„Zart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
„Szatan się cieszy że zdołał bezwładnie
„Zakować rozum i uwikłać w pęta, —
„Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
„Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta! ...
„O! żaden napój, ani żadna praca,
„Tyle nie ogni, nie waśni na świecie.
„Tak słabną siły, dzielność się utracą,
„I marnie idą najpiękniejsze lecie...“

Prawdziwie zdumiewające wiersze! U któregoż choćby z największych poetów naszych, wcześniejszych lub późniejszych, znajdziemy równą siłę wyrażenia i myśli o zgubnych następstwach rozpajania ludu? Nie; — w całej poezyi naszej, niema nic tak wymownego i prawdziwego, a kto wie, czy w prozie nawet natrafilibyśmy na słowa tej samej mocy

i prawdy. Gdy przytem choć na chwilę zechcemy się zastanowić, że wiersze te pisane są lat temu przeszło trzy-
sta (2); że wówczas przemawianie w interesie ludu było nowatorstwem i śmiałością, na którą najsmieliści zdobyć się nie umieli; że tego rodzaju wstawienictwo musiało na niefortunnego choć szlachetnego obrońcę ludu sprowadzać licznych nieprzyjaciół; że nakoniec pisarz, który w sposób tak wymowny podnosił jedną z najważniejszych spraw społecznych, to jest sprawę dobrobytu ludowego, widząc w pijaństwie, jak najślusniej, ruinę materialną i moralną zgubę ludu, i który w gorących słowach dopominał się o ochronę jego przyszłości, — że taki pisarz, powtarzamy, ma prawo liczyć się do rzędu myślicieli chlubę swemu narodowi przynoszących, a pamięć jego winna być przez potomnych uszanowaną tak, jak na to zasługuje.

Lecz nietylko przytoczone wyżej przez nas ustępy z „Roxolanii“, są świadectwem humanitarnych, czyli, mówiąc językiem dzisiejszym, liberalnych i postępowych — rozumie się w ucieżce w znaczeniu — przekonani i dążeń Klonowicza. W polskim poemacie p. t. „Worek Judaszów, to jest złe nabycie majątności“, również znajdujemy cały ustęp gromiący panów uciemniających poddanych swoich i kładący ich w jednym rzędzie ze świętokradcami, grabieżcami dobra publicznego i wieloma innymi złoczyńcami, których wyliczeniu i opisaniu cały poemat poświęcił.

Wstrzymujemy się od robienia wyjątków z „Worka Judaszowego“, nie chcąc przeciążyć naszej pracy zbyt licznymi cytacjami, do których jednak w dalszym ciągu, dla poparcia prawdziwości twierdzeń naszych, jeszcze się uciekać będziemy potrzebowali. Tymczasem przejść nam wypada do innej, zasadniczej dążności i szlachetnej tendencji pism Klonowicza.

II.

Człowiek tak głębokiego umysłu jak autor „Roxolanii“, nie mógł się zapatrywać powierzchownie na objawy ogólnego zepsucia i upadku obyczajów, już za owych czasów coraz widoczniej na jaw występującego i coraz groźniejsze przybierającego rozmiary. Jako myśliciel i badacz życia społecznego, Klonowicz z zasady szukał przyczyny złego, a jako dobry obywatel pragnął je, o ile to od niego zależało, w samym zarodku wyplenić. Autor „Roxolanii“ był umysłem zbyt logicznym, aby nie pojmował jasno, że wszystko złe trzyma się razem i że stanowi pewien rodzaj łańcucha złożonego ze słabszych lub mocniejszych ogniw. Również nie mógł on nie dostrzedz że w tym łańcuchu przeróżnych występków i zbrodni, opasujących każde społeczeństwo, znajdują się niektóre ogniewa, posiadające szczególniejszą moc wiązania i spajania części słabszych, i że one to ściskając, jakby

(2) *Roxolania* wyszła po łacinie w Krakowie u Jędrzeja Piotrkowczyka, r. 1584. Odtąd nie miała drugiej edycji i należy do najrzadszych książek. A nawet Łukaszewicz w swym: *Rysie Piśmiennictwa i t. d.*, czy to przez niewiadomość, czy też nieuważę, wyliczając pisma Klonowicza, o *Roxolanii*, wcale nie wspomina! *Przypis. autora.*

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Teraz, po rozgłosie, państwo Goldwein otworzyli przepyszne swe salony, urządzone na wzór francuzki, z przymieszką orientalnego zbytku. Dobroczynność naówczas zalegać już poczęła trochę odłogiem, ile, że przyszła kolej na co innego, przyszła kolej na literaturę i sztukę. W owym interesie wziął udział i sam bankier, trud bowiem stał się za ciężki na niewieście siły. Z tem wszystkiem i tu pani Goldwein nie zachowywała się biernie. Gdy bankier podtrzymywał pisma peryodyczne i wchodził w położenie niemogących, dla materialnych przyczyn, wypłynąć na wierzch zdolności literackich i artystycznych, bankierowa czarowała w swych salonach redaktorów, autorów i kompozytorów, oryginalnym swym wdziękiem, subtelnością postępowych poglądów, werwą francuzką, oraz nadzwyczaj uważną gościnnością. Wkrótce też pałac bankierski stał się niby pałacem Akyyu, z którego każdy wychodził oczarowany, rozkochany.

Pędzel, wiersz, proza i muzyka złożyły się na apoteozę

w żelaznych pętach, organizm społeczny, głównie mu odejmują i zdrowie i siły. Zastanawiając się, zarówno teoretycznie jak i śledząc w życiu praktycznym owe czynniki rozkładu i zepsucia, któreśmy ogniwami łańcucha złego nazwali, Klonowicz doszedł do głębokiego przeświadczenia, że jednym z najszkodliwszych i najzłobniejszych pierwiastków złego, dla społeczeństwa polskiego, są — żydzi.

Niech nas to wcale nie zadziwia: Klonowicz, w gruncie rzeczy, to nie poeta, — to filozof, myśliciel, badacz. Co dla innych było zakrytem, dla niego było widocznem; to, czego współcześni nawet nie przypuszczali, on uważał za pewnik.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Znowu pomyślnie horoskopy w kwestyi cen zboża. — Na czem się opierają? Anomalia wywracająca do góry nogami zasadnicze prawo ekonomiczne. „Domy zbożowe“ otwierane przez chrześcian. — Konkurencya tych przedsiębiorstw z handlarzami-monopolistami. — Głos rolnika, z powodu jarmarku wełnianego. — I tam „z m o w a n a b y w c ó w“. — Niema rady! — Najstraszniejszy terroryzm!..

...Przezorni a rządni gospodarze — i w takich warunkach jak obecne mogą odnieść korzyści, jeżeli zdołają przetrzymać ciężką chwilę niepewności i wyczekiwania.“

Tak twierdzi jedno z pism „ziemiańskich“, mówiąc o widokach tegorocznych zbiorów i o widokach handlu zbożowego.

Ceny zboża — dowodzą inne, również „ziemiańskie“, organa — w niedalekiej przyszłości, podnieść się muszą, albowiem:

1) Urodzaj tegoroczny, biorąc ogólnie, wszędzie jest gorszym, i to bez porównania gorszym, niż był w roku zeszłym;

2) Według sprawozdań urzędowych, tegoroczne urodzaje, we wszystkich niemal krajach europejskich, dadzą zbiory o 30 do 40% mniejsze od zeszłorocznych;

3) Zapasy kontrolowane pszenicy w Stanach Zjednoczonych wynoszą obecnie zaledwie 15 milionów, podczas gdy w roku zeszłym, o tym samym czasie, wynosiły z górą 24 miliony buszli, czyli że i Ameryka ma w tym roku znacznie mniej zboża;

4) Wobec niepomyślnych widoków zbiorów w całym świecie — już teraz na wielu zbożowych rynkach zagranicznych objawia się tendencya zwyżkowa.

Słowem, wszystko wskazuje, że ktokolwiek z rolników przetrzyma chwilę niepewności i wyczekiwania, — nie wyjdzie na tem złe; owszem, im dłużej zwlekać będzie ze sprzedażą swych plonów, tem pomyślniej je sprzeda.

Taki horoskop stawiają ziemiomom wszystkie niemal pisma zajmujące się, mniej lub więcej pilnie i szczerze, ich sprawami; taki też horoskop i nam w tej chwili postawić należy, gdyż nikomu zresztą fakta i cyfry innego stawić nie pozwalają.

pani bankierowej. Firma Goldwein stanęła na mocnych nogach.

Wtedy nieufne kółko wiejskie, bawiące czasowo w Warszawie, poczęło doznawać niejakiego korcenia; ten i ów przebąkiwał o sile w jedności; gazety podniosły kwestyę humanitaryzmu, nieufność plemienna chwiał się poczynąła.

W tym czasie zapowiedziany został wielki bal u państwa Goldwein, *bal monstre*, o którego cudach kulinarnych i uciechowych, rozeszła się pogłoska zawczasu.

I rzeczywiście był to bal jeden z najwytworniejszych, z najzbytówniejszych, z najwięcej urozmaiconych w zabawie. Bal ten stał się osią stosunków państwa Goldwein ze znaczną częścią inteligencji. Złota przynęta wzięła na haczyk nieufność wiejską.

Państwo Goldwein robili honory domu z zaparciem się własnej przyjemności, dla rozrywki gości, podejmowali ich po książęcemu, i tak pociągająco, że próżność ludzka została mile połączoną przekonaniem, iż całe to przyjęcie miało doniosłe znaczenie, było czią jakąś... wyrządzoną komuś... dla czegoś... Okazało się potrzebnem tłumaczenie, aby usprawiedliwić fakta: zbytównych tualet, poddania się władzy złotego cielca i gęsto spełnianych kielichów, w tradycyjnym wiwacie: „kochajmy się!“

Odtąd córka krupjera z Baden-Baden toastowi „kochajmy się!“ nadawała życie, według swej woli: szlachta ze

Fakta i cyfry i wszystkie dane pozytywne wskazują, że ceny zboża w tym roku muszą być znacznie wyższe — a jednak!... A jednak jota w jotę to samo pisaliśmy, pisali również inni w roku zeszłym o tej samej porze, zestawiając rezultaty zbiorów z tego roku z rokiem poprzednim — i mimo to, mimo tych wszystkich obliczeń, dość ścisłych, bo cyfrowych, ceny, nietylko się, w ciągu roku, nie podniosły, ale owszem spadły!

Co to znaczy!?! — dlaczego? Co znaczy ta anomalia niepojęta, wywracająca do góry nogami jedną z podstawowych zasad ekonomii, według której im podaż danego towaru jest mniejsza, tem ceny wyższe być muszą? Dlaczego w handlu zbożowym dzieje się wprost przeciwnie?

Gdybyśmy na pytania powyższe chcieli dać odpowiedź wyczerpującą, — wypadłoby nam o handlu zbożowym napisać, nie artykuł dziennikarski, jakich zresztą dość przewija się w prasie, ale traktat obszerny. Zaznaczymy więc tylko, że w handlu tym ujawnia się coraz silniej fakt, który ponieważ uważaćby można za charakterystyczne piętno współczesnego handlu w ogóle. Faktem tym jest *zmowa* handlujących i pośredników przeciwko pierwszym wytwórcom i sprzedawcom danych przedmiotów, niezbędnych do życia, — jest to monopol spekulacyjno-kapitalistyczny, wymierzony przeciw producentowi!

Że to piętno współczesnego handlu odciska się szczególnie na handlu zbożowym, że *zmowa* spekulacji tu głównie się rozwieliła, i że na jej łup wydane są setki tysięcy większych, mniejszych i najmniejszych gospodarzy rolnych — dowodzić nie potrzeba, gdyż każdy z patrzących jasno na rzeczy fakt ten widzi doskonale. Ale co jest groźniejszym jeszcze, to fakt inny, mianowicie ten, że ta *zmowa* spekulacji, czyhająca na byt i krwawą pracę rolnika, z każdym rokiem wzmaga się i potężnieje, a co jest już najgroźniejszym i najbardziej przerażającym, to że wynalezienie i zastosowanie środków zaradczych przeciw terroryzmowi handlarstwa, jest rzeczą niesłychanie trudną.

U nas *zmowa* handlarzy przeciw rolnikowi istniała zawsze, od czasów najdawniejszych, ale nigdy może nie dawała się tak ciężko i boleśnie we znaki, jak w czasach ostatnich — co zresztą jest logicznym następstwem ogólnego, wysoce, jak wiadomo, anormalnego ustroju naszych stosunków ekonomicznych. Położenie rolnika nie jest dziś do pozazdrośczenia; a im ono staje się trudniejszym, tem śmielszą i zuchwalszą staje się *zmowa* spekulantów, dla których każda bieda czy klęska ekonomiczna jest zniwem. I napróżno, patrząc na ten rozpaczliwy stan rzeczy, na tę absolutną zależność pracy rolnika od łaski i niełaski próżniaczej kasty zsolidaryzowanych wyzyskiwaczy-monopolistów, — oglądamy się za środkami ratunku. W mocy rolników samych — niema ich prawie wcale. O spółkach rolniczo-handlowych, które miały być właśnie jednym z owych środków przeciw-monopolistycznych, które miały ów krwawy, znoyny trud rolnika chronić przed łupieżstwem handlarskiego motłochu — mówić

wszyscy garnęła się do Goldweinów, do tych serdecznych Amfitrionów, którzy ze „staropolską gościnnością“ przyjmowali po książęcemu inteligentną i rodową czeladkę polską.

Pałac Goldweinów stał się przytułkiem polskości, która tu występowała na wierzch, jak oliwa na wodzie. Co prawda, językiem panującym w bankierskich salonach, była mowa francuzka, ale jakże mogło być inaczej, gdy gospodyni domu był prawie tak jak obcy, „idjom polski“; zresztą cóżby się stało ze szlachecką francuzczyzną, o paryzkim akcencie, gdyby wypadło odrzec się jej nawet w salonie? Cudzoziemską mowę wynagradzały inne polskie delikacje: na goldweinowskich rautach, dawano przeciwko amatorskie przedstawienia z francuzkich fars, w polskim przekładzie; nadto jeszcze, gdy u siebie hrabina R. urządziła szereg żywych obrazów: wyjątki z Pana Tadeusza, Urszulka i Kochankowski, Widma, Jan Sobieski, witający Marysienkę po wyprawie wiedeńskiej, i t. p. — Goldweinowie, dotknięci hrabiowską konkurencją, zdwoili zaraz polskość i słodycz swej staropolskiej gościnności u siebie, zdwoili też ilość i jakość smakołyków biesiadniczych, a nareszcie w układzie swych żywych obrazów, przy Rebecce u studni i Grafie Eberstein, widzowie ujrzeli Telimenę, wsuwającą klucz i bilecik w rękę Tadeusza.

Konkurentną hrabinę udało się pobić prawie no głowę, zwłaszcza, że ta pani nie była po staropolsku gościnna: w jej salonach gość tracił wolność niemal sumienia, czy kto

nie będziemy, gdyż nie warto poruszać napróżno tych... nie-miłych wspomnień. Trudno też jest doradzać, aby ziemianie dostawali sami, bezpośrednio, produkta swoje na ważniejsze rynki handlowe zagraniczne, gdyż praktyczne wykonanie tej rady dla małej jedynie części gospodarzy byłoby możliwem. Jeżeli więc o czem możnaby myśleć i czego pożądać, to przynajmniej otwierania w różnych punktach kraju „Domów zbożowych“ chrześcijańskich, zakładanych siłami przedsiębiorców prywatnych, którymi wszakże musieliby być ludzie bardzo wytrwali i bardzo energiczni. Gdziekolwiek „Domy“ takie już są a tam gdzie są, monopol handlarzy żydów staje się mniej bezwzględny, bo z konkurencją nowych przedsiębiorstw chrześcijańskich, prowadzonych uczciwie i sumiennie od żydowskich, liczyć się musi. Zakładanie tedy we wszystkich ważniejszych punktach handlu zbożowego, „Domów“ o jakich mowa jest dzisiaj rzeczą najbardziej u nas pożądaną, i wszelkie też w tym kierunku usiłowania jak najgoręcej przez samych rolników, we własnym ich interesie, popierane być winny.

Że *zmowa* handlarska staje się dla rolnika naszego plagą najcięższą i pochłaniającą nieraz, bez najmniejszych racyj zewnętrznych, cały jego trud, a przynajmniej całe za trud ten wynagrodzenie, czyli cały zysk jego produkcji, walczącej z legionem przeszkód, dowiódł tego odbyty przed miesiącem w Warszawie S-to Jański jarmark wełniany, o którym jeden z ziemian i zarazem jeden z większych producentów wełny pomieszcza w jednym z pism prowincjonalnych notatkę tak charakterystyczną, że od przytoczenia choć niektórych jej ustępów powstrzymać nam się trudno.

„Grubo omyliłby się ten — pisze korespondent — coby mniemał, że na jarmarku wełnianym zgromadzają się z jednej strony posiadacze wełny, z drugiej jej nabywcy, to jest fabrykanci i handlarze, że interesowani w krótkim czasie dochodzą do porozumienia, i każdy z nich wraca do domu, do swych zajęć... Takby być powinno i tak bywa na targach we Wrocławiu, Berlinie, Lignicy, Poznaniu i dalej na zachód. Ale u nas bywa wprost przeciwnie, a kłamstwo, wyzysk i korzystanie z okoliczności, są głównymi czynnikami na rynku przy ulicy Nowogrodzkiej.

„Nie żądajcie odemnie — mówi następnie korespondent — cyfr o dowozie, ilości i sprzedaży wełny, tem więcej, że pisma warszawskie dokładnie już je przytoczyły; zostawiam również do użytku tych pism wszystką bawelnę, której obficie używają do obwijania w nią prawdy, przy ocenianiu różnych faktów...“

„Przy bardzo nienormalnych warunkach wśród których sprzedaż wełny odbywa się corocznie, — mieliśmy w roku obecnym nową niespodziankę (?) — *zmowę nabywców*“.

I opowiada dalej korespondent, jak przez wszystkie dni jarmarczne, obok braku wszelkiego ruchu, „nikt o wełnę nie pytał“, aż dopiero na drugi dzień po zamknięciu jarmarku „zaczęto oglądać znane oddawna i wybornie urządzone

chciał, czy nie chciał, musiał rozmawiać po polsku. Prócz tego, hrabina była złośliwą kobietą, np. kto nie znał treści arcydzieł polskich mistrzów, tego kładła na Madeja łoże swych objaśnień, nierazko nawet umiała zawstydzić publicznie nieświadomość ludzką. Podobna „arogancja“ nie mogła chwytać gości za serca; to też niektórzy, dotknięci w miłości własnej, uciekali od hrabiny, gdzie pieprz rośnie.

A pieprz ten właśnie rozrastał się bujnie u Goldweinów. Tu, jak kto chciał, tak Pana Boga chwalił, mógł nawet i diabłu zapalić świeczkę. Literatura i sztuka kwitły tu wolne, swobodne, samopas, jak polne róże. Prasa postępową, znakomitości piśmiennicze miały tu wielkie hasła: „naprzód!“ Koncertant, pierwszorzędny pianista, w dźwiękach fortepianu, bratał słuchaczy z wagnerowskim geniuszem, sławna śpiewaczka przemawiała do dusz polskich melodyą Szuberta. Po sutej biesiadzie dla ciała, niby za króla Sasa, dla ducha, niby w wieku złotym, szlachcie wiejskiej czasami spadała zawijaska z języka, hreczkosieje chcieli rozgadać się, według obyczaju wiejskiego, chcieli dowiedzieć się czegoś, zrozumieć to swoje stanowisko do Goldweinów *et consortes*.

Koncertanci: pianista i śpiewaczka zrobili już swoje: z melodyj wprawdzie nie polskiej, ale zato genialnej, został już motyw w uszach polskich; teraz przedstawiciele postępu, z hasłem: „naprzód!“ szli do szturm, tłumaczyli: siłę postę-

partye", a po południu tegoż dnia „zaczęto nareszcie i kupować wełnę z ustępstwem wszakże na centnarze 5 do 8-miu, a nawet do 10 talarów od cen zeszłorocznych!" bez względu na to — czego korespondent zapomina zaznaczyć — że na wszystkich wyżej wspomnianych targach zagranicznych — ceny obecnie były *wyższe* od cen z roku zeszłego.

W trzecim dniu po jarmarcznym „gdy już dostatecznie podrażniono nerwy sprzedających, — zaproponowano im dalszą redukcję cen“ i „gdyby — kończy korespondent — nie pomóc w postaci zaliczek, udzielana obficie ze strony Kantoru Banku Państwa, trudno byłoby przewidzieć do jakiego stopnia posunąłby się wyzysk (zsolidaryzowanych przeciw sprzedającym) nabywców!“

Zaiste, gdybyśmy nie mieli setek innych, równie wymownych, obrazków, spotykanych na każdym kroku w naszych stosunkach rolniczo-handlowych, — ten jeden dla odmalowania tychże stosunków byłby aż nadto wystarczającym.

Ilekolwiek razy rolnik spotkać się musi z handlarzem, jest zawsze przez tego ostatniego obdarty i wyzyskany i niestety, na razie przynajmniej, rady praktycznej na to niema! Jest też to, w swoim rodzaju, terroryzm tak straszliwy, że wobec niego błędą wszystkie inne, bodajby najbardziej przykre, właściwości zawodu rolniczego.

KONIEC ŚWIATA.

STYDIUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez

Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

KSIĘGA CZWARTA.

Idea socjalistyczna w XIX wieku.

Począwszy od Prairiala, Jakobini porośli w pierze strzałami armatnimi odpowiadając na żądania ludu. — Wzniosły charakter rodzącego się ruchu socjalistycznego. — Marzenie o lepszym społeczeństwie ale bez nienawiści i zazdrości. — Zrozumienie wyższego postępowania Kościoła. — Głęboki szacunek kobiety. — Książki Chevęgo. — Konstanty Pecqueur ojciec kolektywizmu. — Zgasłe pokolenie. — Duchowieństwo ówczesne zamato interesuje się ruchem socjalistycznym. — Literatura Troplonga. — Jak mieszczanie pojmują porządek. — Międzynaródka i jej program. — Benoit-Malon. — Bardzo podrzędna rola Karola Marxa w Międzynaródce. — Jego zazdrość względem Proudhona i socjalizmu francuzkiego. — Komuna. Okrucieństwo mieszczaństwa rewolucyjnego. — Ludzkość proletaryatu. — Robotnicy jako przywódcy Komuny. — Republika dzisiaj jest tylko Komuną bez uczciwości. — Treilhard i Peyron. — Co kosztuje republika mieszczańska. — Varlin i Rotszyldowie. — Podszewka Komuny. — Duch ludu zupełnie dzisiaj zmieniony. — Nienawiść pozostała w duszach w skutek zgniecenia Komuny. — W czym represya ta była niemoralna. — Smutne niedołęztwo i zupełny brak inteligencji u zachowawców w Zgromadzeniu. *Mea culpa* Saiut-Genesta. — Bezowocność całego rozlewu krwi.

Nie mam wcale zamiaru rozbierać szczegółowo rozmaitych systemów socjalistycznych i wykazywać ich silnych

pu, nicość tradycyi, potęgę w pozytywizmie, konieczność otrząśnięcia się z pleśni dogmatycznej i chimerycznej; w końcu tych dowodzeń wypadło, że praca, przynosząca dukat, to ideał, a reszta — furda!

Wieśniakowi, który w tych ciężkich czasach przebywał twardą walkę o byt, zapachniał nagle ten dukat; lecz właśnie z przyczyny tejże walki o byt, rozstać się on dawno musiał z ospałością, a w zapasach z dolą nie na różach, począł nabywać bystrości umysłowej; wieśniak tedy nie dał się złapać całą istotą na haczyk tego postępu, który miał być niby sto razy wspanialszym od wszystkich ideałów, chociażby nawet razem w pęk wziętych, a rozsegregowanych po szczególe. Nastąpiło tedy przyciąganie i odpychanie: zapach dukatowy mile łechtał węch polski, obawa zżydzenia drażniła serce; kto się wysunął naprzód węchem, cofał się w tył sercem. W tej atrakcyi i w tej repulsyi nieustannej, inteligencya polska rozpołowiała się, znaleźli się tacy, którzy poczynali wiele rzeczy nazywać głośno przesądem; postęp wreszcie wymagał braterstwa, a więc niechrzczone, bez żadnych zasług, bez cnót chrześcijańskich masy, ochrzczono mianem „braci polaków“.

Goldweinowie zajęli w Warszawie najpocześniejsze miejsce: o ich „polskości“ nikt nie wątpił; mogli teraz ograniczyć swój wydatek filantropiny — i ograniczyli go też znacznie; mogli już dla oszczędności wysortować różnych

i słabych stron. Pragnę tylko zaznaczyć w szerokich zarysach fazy przez jakie przechodziły rozmaite pokolenia, cierpiące chorobą społeczną i usiłujące wyzdrowieć.

Sądzę iż dość jasno wykazałem w rozdziale poprzedzającym, jak dalece Rewolucya srogą była dla Ludu. Gdy burżuazyja napełniła sobie kieszenie i gdy Lud zaczął się domagać swojej kolei, armata dała mu odpowiedź. Począwszy od Prairiala Konwencya odpowiadała robotnikom, którzy przychodzili do niej dopominać się chleba, że Rewolucya nie miała na celu poprawy bytu wydziedziczonych; że rewolucyj pożytecznych dla burżuazyji będzie się odtań robiło co niemiara, ale jak tylko wmiejsza się choćby cień rewindykacyi społecznej, każdy ruch będzie bez litości stłumiony.

Po nieudanym zamachu Baboeufa i po spisku „Równych“, trzeba czekać aż środka panowania Ludwika Filipa, żeby ujrzeć tworzącą się szkołę czysto socjalistyczną.

Ruch ten zresztą objawia wówczas szczególny charakter; jest to aspiracya do sprawiedliwości, marzenie o lepszej przyszłości, projekt społeczeństwa idealnego, w którym wszyscy byliby szczęśliwi.

Proudhon bluźni, ale Ludwik Blanc zawsze przedstawia się jako deista. Cabet, Fourier, Piotr Leroux, nawet Saints-Simoniści, w budowie którą wzniesić zamierzają, pozostawiają dużo miejsca dla wzniosłych uczuć duszy ludzkiej.

Walka klas, która stanowi grunt dzisiejszego socjalizmu, ukazuje się dopiero w stanie mglistym. Bez wątpienia Tousseul wybornie opisuje wyzysk mieszczański; Fourier wykazuje, że „rezultatem Rewolucyi było jedynie podstawienie serwitutów zbiorowych ciągle wzrastających w miejsce serwitutów indywidualnych malejących“; Vidal zdaje się zapowiadać Karola Marxa w tej formule: „Majątek, jak utrzymywano, zdobywa się pracą; on zdobywa się pracą ale drugich“. Ale dopiero o wiele później, i to w ostatniej swojej książce „O uzdolnieniu politycznym klas robotniczych“ Proudhon wskazał wyraźnie antagonizm między fabrykantem a robotnikiem.

„Ponieważ łańcuch korporacyj został zerwany — pisze on — zanim majątki i stosunki między robotnikami i majstrami zostały zrównane, zanim cokolwiek zrobiono i przewidymano co do rozdziału kapitałów, organizacyi przemysłu i praw robotników, sama z siebie powstała różnica między klasą fabrykantów, posiadaczy narzędzi pracy, kapitalistów i wielkich właścicieli, a klasą płatnych robotników.“

„Przeczyć tej różnicy między dwoma klasami, byłoby to więcej niż przeczyć nieporozumieniu które ją sprowadziło, a które samo było wielką niesprawiedliwością...“

Przemysłowiec ówczesny nie był jeszcze podobny do wielkich przemysłowców dzisiejszych.

Nienawiść i zawiść, które dziś spotkać można wszędzie, rzadkimi wówczas były w tym szlachetnym kraju francuzkim. (Chrystyanizm stworzył u nas takie skarby wiary, po-

naddatkowych pracowników ze swego bióra i znieść gratyfikacyę dla pozostałych; mogli wreszcie, jak dziennikarstwo, tak zdolności literackie obrócić na swój własny użytek, czego również nie zaniedbali. Goldweina pochłaniały interesa kolejowe; był on teraz prawie gościem w Warszawie. Goldweinowa, z tem wrodzonym semickim usposobieniem do tycia, przybrała tak niepoślednie w szerz rozmiary, że jej ciężko już było ruszać się po dawnemu; postanowiła tedy przez uwać w spokoju dawną działalność swoją, do chwili, kiedy dorosną syn i córka.

Henryk z Ireną rośli, aż wreszcie wybiła godzina, w której córka krupjera przekonała się, że ma już dorosłe dzieci.

— Trzeba stosunków, dla przyszłości, jak Henryka, tak Ireny — zwróciła raz uwagę męża.

Goldwein zamyślił się, lecz nic nie odrzekł; wszelako uwaga żony nie poszła w las, dał na nią odpowiedź w jakiś czas potem, gdy wręczając pani Róży akt kupna Drzazgowa, ozwał się pół żartem, pół seryo:

— Kupno to — mówił — nadaje nam prawo do obywatelstwa wiejskiego, czyni Goldweinów prawie szlachtą polską. Trzeba się rozpatrzyć w okolicy Drzazgowa, może się tam co znajdzie dla dzieci naszych. Sedz i zelektryzuj teraz wieś, jak niegdyś zelektryzowałaś Warszawę!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

święcenia, abnegacyi, że społeczeństwo francuzkie długo jeszcze po utracie zwyczajów religijnych pozostało wierzącym i szlachetnym. Trzeba było rządów żydowskich, brudnych kampanij dzienników żydowskich, tryumfu Wolnomularstwa, Gambetty, oportunistów, Grevégo, Wilsona, jednym słowem, Republiki dzisiejszej, żeby zniszczyć w duszach wszelki ideał.

Lud ówczesny, jeszcze nie zepsuty, wiedział, że to chrystyanizm przeobraził ziemię i przyniósł światu miłość i braterstwo.

Jako świadectwo idei owej epoki pozostała cała literatura, piękna a prawie nieznaną: książki Chevého mianowicie, z których wieje duch Lamennais'go, bez pychy i bez złości, Lamennais'go, który stał się demokratą, zostawszy chrześcianinem. Są przepyszne karty w najcelniejszym dziele tego pisarza, którego nazwisko prawie zaginęło w niepamięci: „Katolicyzm i Demokracja“ czyli „Panowanie Chrystusa“, które nosi taką dewizę:

Christus vincit, Christus imperat, Christus regnat.
Chrystus zwycięża, Chrystus rozkazuje, Chrystus rządzi.
(Napis na monetach królów francuzkich w XII w.)

Autor głosi wymownie, w obliczu świata, co zdziałał Katolicyzm dla szczęścia wszystkich; z żarliwością apostoła i zapalem obywatela, wzywa do pojednania między Kościołem i demokracją.

„Synowie ołtarza, dlaczego mówicie, że demokracja nie jest zastosowaniem katolicyzmu do społeczeństwa? Synowie ludu, dlaczego nie pojmujecie wzniosłej surowości nauki moralnej i świętych uniesień religii i modlitwy?”

„Cóż to są te wasze tak religijne dogmaty wolności, równości i braterstwa? To Ewangielia czyniąca się kodeksem, to religia stająca się prawem społecznym, to Chrystus wcielający w siebie lud.

„A wy, chrześcianie, czemu jest wasza Ewangielia tak demokratyczna i tak ludowa? żywem prawem wolności, równości i miłości!..

„Synowie Kościoła i synowie ludu, poznajcie się wreszcie i podajcie sobie rękę, gdyż jesteście braćmi; uściskajcie się z miłością jak dwaj przyjaciele, którzy się spotykają po długiej rozłące; a ten uścisk będzie chwilą nadejścia społeczeństwa chrześciańskiego, wielkim dniem królestwa Bożego na ziemi“.

Kobieta ma w tych sprawach rolę, którą jej nadaje cywilizacja aryjska. Wypoetyzowana, podniesiona wysoko, uwielbiana, ukazuje ona się w aureoli jak kobieta germańska, którą otaczają cześć i hołdy walecznych bohaterów; dla nich rzeczywistość jest ona Wdziękiem i Dobrocią, jak oni dla niej są Odwagą. Germanie, czyści aryjczycy, nie wysyłają, jak ludy semickie, cór wesołych do wodzów nieprzyjacielskich, aby ich mordowały między dwoma pieszczołami; biorą kobietę poza siebie, na wozy, a kiedy nieprzyjaciel tryumfuje, kobieta się zabija, gdyż wie, że jeżeli bitwa została przegrana, to mężczyźni wyginęli..

Tylko żyd, apostoł rozvodu, mógł zerwać święte węzły, które niegdyś łączyły małżonków i otaczać aureolą prostytutki w kraju, do którego wielkości przyczyniła się świętość małżeństwa; tylko żyd mógł napisać:

„Małżeństwo jest instytucją z gruntu tyrańską i wymierzoną przeciw wolności człowieka, przyczyną wyradzania się rodu ludzkiego; jest instytucją rodzicielską występku, nędzy i chorób; wyżej od niej stawiać należy konkubinaty albo związek wolny, bez interwencji władzy, bez sakcyi religijnej i prawnej.

„Wobec istniejącego małżeństwa, prostytutka robi więcej dobrego niż złego“!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

I. O WOREK KUKURYDZY.

(Dalszy ciąg.)

Było jakoś po Nowym Roku, gdy dnia pewnego Semań otrzymał „boletę“ z „becyrku“. W niej stało, że za spadek po swej żonie, składający się z kozucha, starej opony, trzech sznurków korali i cielęcia (dziwól zkąd oni się dowiedzieli, że nieboszczka za swoje pieniądze cielę kupiła?) ma zapłacić 7 reńskich, a zaś podatku 2 reńskie, razem 9 reńskich, i to najpóźniej do dni czternastu.

Semań bardzo się zafrasował. Zkąd weźmie tyle pieniędzy? Gotówki nie ma — cała jego chata niewiele więcej warta. Poskrobał się w głowę i poszedł do wójta po radę. Ten kazał pisarzowi głośno „boletę“ odczytać, a gdy stało się zadość jego woli zapytał:

— I cóż wy na to, Semaniu, he?

— Ta nic. Powiadają ludzie, co trzeba zapłacić.

— Pewnie co trzeba. „Becyrk nie szpasuje.“

Ponieważ Semań był po tej radzie tak samo mądry jak przedtem, więc poszedł jeszcze do Mendla, bo we wsi powszechnie utrzymywano, że ten zawsze lepiej poradzi niż sam wójt.

Arendarz, sprawy wysłuchawszy, głową pokręcił.

— Róbcie, Semaniu, jak możecie, ja wam tu nic nie pomogę. Jak ja wam za cielę dawał ośm papierków, toście mnie wtedy schañbili, teraz szukajcie lepszego kupca. Dziś nie dałbym ani pięć, bo było spadło.

— A czy to ja mówię, że chcę sprzedać?—Semań zdziwiony zapytał.

— Kiedy nie chcecie, to pociągnijcie do mnie przyszedź? Albo to ja komisarz, żeby wam radził? Cesarskie pieniądze trzeba oddać, bo będzie źle!

O! Semań wiedział, że może być źle, i dlatego, ilekroć na „boletę“ spojrzął, okrutną trwogą serce mu się ścisnęło. Wszak pamiętał, że nieboszczykowi jego ojcu sprzedali za podatki parę wołów, a i jemu samemu zabrali raz na przednówku wszystko co posiadał, beczkę kapusty kiszzonej, i byłyby mu wtedy dzieci z głodu wymarły, gdyby nie dwór, który go wsparł i dług zaciągnięty pozwolił na wiosnę odrobić. Co go teraz czekało? Czuł że nic dobrego, ale nieszczęściu przeszkodzić nie umiał. Jego kumy, „swojacy“ i sąsiedzi mieli tyle co i on, chyba trochę mniej dzieci, a bogacz czy wesprze biednego? To się po nim pewnie nie pokaże, bo on biedy nie zna... Dni kilka gryzł się straszliwie, potem popadł w rezygnację. Stanie się, co Bóg da! Przytem Ofija mu chorowała, miał się więc czem gryźć, i tak jakoś podatki z głowy mu wyszły.

Jemu wyszły, ale nie egzekutorowi. Ten dni czternastcie czekał cierpliwie, ale gdy termin minął a Semań pieniędzy nie złożył, sprzedał mu nie tylko cielę, lecz także kozuch i oponę żony. Mendel, litując się nad Semaniem, bo był biedny i miał dzieci, kupił to wszystko za 10 reńskich i 80 krajcarów. Z tych pieniędzy, egzekutor wręczył wójtowi 9 reńskich na podatki, jednego reńskiego wziął sobie, jako wynagrodzenie za egzekucję, resztę zaś, to jest 80 krajcarów oddał Semanowi.

Chłop stał nieruchomy; poglądał to na ludzi co go otaczali, to na pieniądze które miał na dłoni, ale nic nie widział. Słyszał tylko głośny płacz dzieci, które uczepliwszy się cielęcia za szyję i nogi, puścić go nie chciały, słyszał żalosne beczenie swojej chudoby i wrzaskliwe wołanie Mendla, by mu się ludzie z drogi ustąpili.

Sroga zawziętość wargi mu zacięła. Zachmurzył się, jak niebo nim gradem ziemię zasypie. Dłoń w której miał pieniądze ścisnął konwulsyjnie, oczyma krwią nabiegłymi powiódł wkoło; chwilę stał wahający, jakby się namyślał co czynić; zdawało się, że się może rzuci na Mendla, może nawet na samego egzekutora — ale on jeno odetchnął głęboko, czapkę ruchem rozpaczliwym na oczy nacisnął i pociągnął do karczmy.

Tu siadł za stołem, pieniądze z garści przed siebie wysypał, kazał przynieść pełną flaszkę gorzałki, wsparł się na łokciu i zaczął pić. Do nikogo słowa nie przemówił, nie widział ani kto wchodził ani kto wychodził, pił bez ustanku, póki nie wypróżnił najpierw jednej flaszki, potem drugiej...

Ciemno było na dworze, wiatr chłodny ciągnął od północy, kury dawno poszły spać, a ludzie w chatach się zamknawszy, ogniska już rozpalali.

Środkiem drogi, owinięte w kawał płótna zgrzebnego, biegło dziewczę, raczej dziecko, bosa, małe, szczupłe. Głowę miało pochyloną, oczyma rzucało trwoźnie to w prawo, to w lewo, bojąc się psów, które to między opłotkami, to u wrót zawzięcie ujadły.

Przybiegła do karczmy, otworzyła drzwi, acz nie bez wysiłku, i z trwogi drząc cała, weszła do izby szynkowej. Wzrokiem uważnie wkoło powiodła, a ujrawszy mężczyznę leżącego obok stołu, szybko się do niego zbliżyła. Ukłękła przy nim, ujęła go za rękę i szepnęła:

— Tatuniu!

Spał jak kamień. Dziecko chwyciło go oburącz za ramię i zaczęło nim trząść z całej siły.

— Tatuniu! wstawajcie!

Nie słyszał. Tylko na drugi bok się przewrócił i zaczął lepiej chrapać. Dziewczę nachyliło mu się do ucha, i głosem

w którym ze łzami rozpaczy trwoga się mięszała, zaczęło wołać:

— Tatuniu!... chodźcie do domu!... Ofiża chora!...

Zatrząsł się i siadł na ziemi.

— Co?... chora?... — zapytał, oczy na pół śpiące, na pół wystraszone na córkę kierując.

— Chora, tatuniu!... Płacze od południa i spać nie chce... Chodźcie, tatuniu, bo już późno... W chacie dzieci same... Zgotowałam kukurydzanki... Chodźcie, tatuniu!...

Podniósł się, a ona rękę mu podała. I jak ów ślepiec prowadzony do kruchty kościelnej przez swoją jedynaczkę, szedł i on za tem wątem dzieckiem, milczący, nieśmiały i korny, sam jak dziecko...

Rok upłynął od tego dnia, w którym Semaniowi zabrali przyszłą karmicielkę jego dzieci. Straszna tę datę zapisał w swojej duszy zgłoskami płomiennymi. Nie mówił jednak o niej nigdy, jakby się bał, by samo przypomnienie tej wielkiej boleści sił mu nie odebrało, których jeszcze potrzebował dla swego drobiazgu.

Bieda była jednakowa; stajenka stała opuszczona; z dawniejszego dobytku zostało ledwie kilka kur, które grzebały w śmieciisku. Ale mimo to jakoś się żyło, i dzieci zdrowo się chowały.

We wsi tymczasem zaszły wielkie zmiany. Staremu wójtowi, za to, że dużo ludzi skrzywdził, kazano ustąpić, a teraz gromada wybrała na tę godność Danyła. Mimo że nowy wójt, wspólnie z radą, trzy dni w karczmie hulał, Semań dowiedział się o wyborze dopiero pod koniec tygodnia, lecz ta nowina ani go rozradowała, ani zasmuciła. Tak mu z Danyłem, jak i bez niego.

Ludzie skończyli już siejbę i Semań zwiózł właśnie furkę paliwa, którą dwór dał mu na odrodek, gdy dnia pewnego zaczęto we wsi mówić, że przyjechał egzekutor. Jak wszystko złe, przyszła i ta wiadomość do chaty Semania prędzej niżby tego był pragnął. Na wieś padł strach śmiertelny. Każdy wiedział, że egzekutor nie przywiózł z sobą nic dobrego. Mężczyźni spoglądali chmurno przed siebie; kobiety i dzieci zazierały przez szpary w płotach, a zaś psy, na widok gościa straszego, który bez kija kroku nie zrobił, brały ogon pod siebie i, do chat się tuląc, warczały złowrogo.

Semań zmełł właśnie na żarnach garniec kukurydzy, z której Anna miała placki upiec, gdy mały Iwaś, który dotąd bawił się na dworze, wbiegł do izby, wołając:

— Idzie, tatuniu, idzie!

Semań, nie domyślając się ktoby to był taki, wyjrzał oknem. Drogą, prosto do jego chaty, szedł mężczyzna słuszny, w butach wysokich, w długim surducie, z papierami pod pachą, w czarnej czapce, na której zdaleka było widać dokoła głowy żółty lampas austriacki, z takimże orzełkiem u góry. W rękę trzymał kij sękaty.

Był to egzekutor.

Semań nie miał jeszcze czasu pomyśleć, jakiby ten człowiek mógł mieć do niego interes, gdy egzekutor wszedł już do sieni i, drzwi od izby otworzywszy, tonem wyniosłym, jak na dygnitarza przystało, w te słowa przemówił:

— Macie tu, gospodarzu, „boletę“. Trzeba zapłacić jedenaście reńskich i dwadzieścia ośm krajcarów.

— Zapłacić? A za co, proszę wielmożnego pana komisarza? — chłop zapytał, dygnitarzowi do kolan się kłaniając.

— Za co? zaraz wam powiem.

To rzekłszy, wyjął z pod pachy papiery i zaczął w nich szukać. Gdy znalazł, głośno przeczytał:

— Należność spadkowa 7 reńskich; podatki z dodatkami za rok 1884, i za pierwsze półrocze r. 1885 trzy reńskie; procenta zwłoki 78 krajcarów, egzekucyjne 50 krajcarów, razem jedenaście reńskich i dwadzieścia ośm krajcarów.

Semań słucha, lecz własnym uszom nie wierzy; prosi więc egzekutora, by to co teraz odczytał, jasno mu wyłożył. Egzekutor, acz niechętnie, czyni zadość jego prośbie, poczem Semań w głowę się poskrobał i rzekł:

— Proszę łaski wielmożnego pana komisarza, mnie się tu wielka krzywda dzieje. Przecie ja już spadkowe zapłacił, a i podatek za tamten rok... Pan komisarz sprzedali mi za to cielickę i kozuch zony razem z oponczą.

— Prawda, mój gospodarzu, lecz jam temu nie winien, że te pieniądze nie dostały się do kasy cesarskiej. Jam je tu oddał wójtowi, samiście przy tem byli, ale on, zamiast podatek odwieźć do urzędu, pieniądze przepił, za co też został z wójtostwa zrzucony.

— Dobrze mu zrobili, proszę pana komisarza, lecz czemu ja mam drugi raz tyle płacić?

— Bo się tyle należy, mój gospodarzu. Kasa cesarsko-austriacka nie może nic stracić, wam zaś wolno pozwać da-

wnego wójta do sądu (1), choć wątpię czy przez to co wskóracie, bo on już pono przepił cały swój majątek. A teraz, powiedzcie, co mam zapisać.

(Dokończenie nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Źle — i coraz gorzej! — Jęki mistrza warszawskiego postępu — z powodu nieuszanowania przez prasę zachowawczą „męczeństwa Giordana Bruna“. Pan Prószyński (Promyk) w „Przeglądzie Tygodniowym“. — Co on tam porabia? — Szczerłość niepełna i mała z tego powodu interpelacyjka. — La w i r o w a n i e jako umiejętność stojąca najwyżej spośród innych umiejętności nowożytnych. — Pogawędka z panem redaktorem *Plewy*, nazwanej przezeń „Ziarnem“! — Konkurencja *Plewy* z „Kuryerami“. — Prawda i słusność — przedewszystkiem.

Źle się dzieje — źle, a nawet coraz gorzej! Hydra wstecznicstwa i obskurantyzmu coraz śmielej podnosi głowę, a nasz mistrz warszawskiego postępu (czytaj: mistrz Aleksander) czuje się tem tak boleśnie dotknięty, że już nawet nie łaje, nie wymyśla w swej „Prawdzie“, jak to ongi bywało, jeno jęczy i jęczy. Jęczy mistrz, albowiem, nie uszanowano w prasie zachowawczej innego znowu mistrza — Giordana Bruna. Mistrz z „Prawdy“, wspólnie z „Kuryerem Warszawskim“, uczcili jak należy „męczeństwo“ tego jednego z „heroldów przeszłych epok“ — i czekali rychło naród skłoni głowę przed powagą (!) ich słów natchnionych myślą „wolną“... a tymczasem stało się co innego. Zacofańcy, z kilku pism zacofanych, nazwali onego „męczennika“ imieniem właściwym — to jest łotrem, wiarołomcą i hultajem skończonym, a naród nie-żydowski i jeszcze widocznie nie zżydziały ze szczerem, idąc za takim objaśnieniem, odpowiedział „Kuryerowi“ prośbą o „nieprzysyłanie“ nadal „tego pisma“.

Wsteczników takich znalazła się liczba spora podobno, i nad tym to faktem jęczy mistrz Aleksander — rozdzierając szaty. Istotnie, to okropne! On przez lat tyle, ze swym niegdyś pryncypałem, dzielnym panem Adamem, bili swojemi „taranami“ w mury „przesądów“ i „spleśniałych wierzeń“, oni już nawet stali „na wyłomie“, aż tu — o zgrozo! — zamiast „wyłomu“, dostrzegają odrazu wyłaniającą się z po za tych „murów“ hydrę o której na początku wspominałem. „Mury“ stoją, jak stały, a hydra śmie urągać w najlepsze warszawskim reformatorom strupieszalego społeczeństwa.

Przeto rozpacz jest wespół onych reformatorów, a tej rozpaczy dorównać może jedynie rozpacz i strapienie pana Konrada Prószyńskiego, bojującego już nie w swojej „Gazecie Świątecznej“, ale w „Przeglądzie Tygodniowym“ pana Adama Wiślickiego.

Jakto? Promyk — Prószyński w „Przeglądzie Tygodniowym“?! — a cóż on tam robi? Zaraz, zaraz; — proszę szanownych państwa i w ogóle ludzi interesujących się sprawą „oświaty ludu“ o chwilkę cierpliwości, a wyjaśnię zagadkę.

„Przegląd Tygodniowy“ który, wraz z innymi liberałami i bezwyznaniowcami, miał zawsze dla p. Prószyńskiego słowo sympatyczne, zgromił go niedawno, czyli właściwie zgromił jego „Gazetę“, za „przepełnianie swych szpalt korespondencyami w których niema nic, tylko doniesienia o restauracyi kościołów i wielkiej pobożności proboszczów“. Czy wszakże zarzut to zbyt ciężki i bolesny? Jak dla kogo — odrzekłbym gdyby mnie zapytano, i dodałbym jeszcze, że tu właśnie tkwi istota rzeczy. Gdybym był liberałem i bezwyznaniowcem, i gdyby mi ktoś z mej braci duchowej wyrzucił, że zanadto pamiętam o Kościele i zanadto szanuję powagę duchowieństwa, mógłbym się zmartwić, oburzyć i nawet wpaść w pasyę. Bo cóżby to był za liberał dzisiejszy, któryby chciał uznawać jakieś tam ideały wiary objawionej, — czcić Kościół i Jego przedstawicieli, i któryby w ogóle chciał czemkolwiek wyróżniać się od człowieka... wymyślonego przez Darwina? Nie, — taki postępowiec byłby licha wart, i do takich też, gdybym kiedykolwiek stanął na równej z nimi linii moralnego upadku i umysłowego oglupienia — zaliczałbym się nie chciał. Innego wszakże doznałbym uczucia i wrażenia, gdybym był na miejscu p. Prószyńskiego, to jest gdybym wydawał pismo przeznaczone dla ludu i gdybym je podawał w anonsach (zob. „Przegląd Katolicki“ № 12 z r. b.) i nie w anonsach... za organ „katolicki“. Wówczas bowiem ataki liberałów bezwyznaniowych, za to że „przepełniam szpalty“ wiadomościami o kościołach, proboszczach

(1) Sposób ściągania podatków w gminach galicyjskich jest w tym obrazku wiernie przedstawiony. Wiele się mówi tak we Lwowie jak w Wiedniu o potrzebie reformy w tym kierunku, lecz dotąd jeszcze nic nie uczyniono. Autor miał we własnym majątku takiego wójta, który skradł pieniądze podatkowe, a potem gmina musiała drugi raz płacić.

i t. d., nietylko by mnie nie gniewały i nie rozżalały, ale owszem sprawiły mi przyjemność, jako dowód, że zadanie którego się podjąłem, spełniam należycie. I gdybym już chciał koniecznie czynić zaszczyt tym panom przez umieszczanie mych replik w ich organach, odrzekłbym im w sens taki: Cieszy mnie to wielce, iż pismo moje wam się nie podobało, albowiem istnieje ono po to aby wam się nie podobało. Podnoszę najwyżej i podnosić będę to, co wy chcielibyście zohydzić i zniszczyć, gdyż od tego jestem. Wpajam wreszcie i wpajac będę w czytelników mych miłość dla swojej wiary świętej i poszanowanie dla swego duchowieństwa, bo takim powinno być najważniejsze zadanie pisma mającego nauczać i oświecać lud. A jeżeli wam, mili panowie liberalni (!), kierunek taki pisma mojego nie przypada do smaku, — tem lepiej dla mnie i dla tegoż pisma. Widocznie jest ono potrzebnem.

Takbym odpowiedział i takby, zdaje mi się, odpowiedział każdy zachowawca-katolik, któryby myślał i pracował szczerze. A pan Prószyński? Pan Prószyński okazał się tym razem także bardzo szczerym, ale w kierunku najmniej spodziewanym przez tych, którzy jego i jego pracę, zkadnąd pożyteczną nawet, popierają najsilniej. Popierają pana Prószyńskiego głównie zachowawcy, popiera go duchowieństwo nasze, a jemu tymczasem o opinię liberałów i pozytywistów idzie więcej, niż o wszelką inną.

— Co?! — woła w pasy p. Promyk w „Przeglądzie“ p. Wiślickiego — ja pomieszczam listy w których niema nic, prócz wiadomości o kościołach?! To fałsz, to wierutne kłamstwo! I tak gorąco idzie p. Prószyńskiemu o sprostowanie tego „fałszu“ i „kłamstwa“, któreby mu w oczach czytelników organu pozytywnego mogło szkodzić widocznie, że w zakończeniu swojego tłumaczenia się przed temiż czytelnikami-pozytywistami taką składa on deklarację: „Oświadczam, iż każdemu z czytelników „Przeglądu“ (*Tygodniowego!*), na żądanie, prześlę bezpłatnie jakibądź z numerów „Gazety Świętecznej“ etc. „Fakta — dodaje w najwyższym gniewie pan Prószyński — niech dowodzą, gdzie fałsz a gdzie prawda.“

To znaczy: Szanowni czytelnicy „Przeglądu“ p. Wiślickiego! — nie wiercie „kłamstwom“ tego pisma! Ja wcale nie piszę w swej „Gazecie“ za wiele „o kościołach ani proboszczach“; — nie, jako żywo! — ja takim wsteczniakiem, zacofanem nie jestem!

Prześliznie! Wolę nawet taką szczerłość, niż udawanie tego, kim się nie jest właściwie. Ponieważ jednak, jak rzekłem, pan Prószyński w „Przeglądzie“ innym, to jest *Katolickim*, ogłasza prawie równocześnie, iż jego „Gazeta“ jest „pismem“ także „katolickim“, przeto byłoby jeszcze pożądanem wiedzieć, o których czytelników i którego z dwóch „Przeglądów“ p. Promykowi więcej idzie: o tamtych, z acofanych, czy o tych, postępowych... Lawirowanie jest wprawdzie umiejętnością stojącą dziś najwyżej z pośród wszystkich umiejętności „nowożytnych“, ależ nawet ono musi mieć jakoweś — granice.

Tak mi się zdaje, choć nie wiem co o tem jeszcze powie najnowszy organik judofilsko-asymilacyjny jakim jest *Plewa*, mająca, podług mnie, najniesłuszniejszą pretensję do nazywania się „Ziarnem“ (!). W tej chwili wiadomem mi jest tylko, iż *Plewa* pomieściła na czele jednego z swych numerów rodzaj odezwy do narodu, której treść, o ile mogłem ją zrozumieć, jest następująca:

Plewa „nie solidaryzuje się (nieszczęście!) w judofobstwie z Rolą“.

Dla *Plewy* „bolesnemi a nawet wstrętne są szpilki: zyd, żydowstwo, zżydziały“ — „bolesnemi“, pomimo że redaktor *Plewy* nie jest żydem, ale owszem „z rodu i z przekouania“ jest on, jak twierdzi, „katolikiem“.

Plewa siac nie chce i nie będzie „kąkol u nienawiści między dziećmi na jednej zrodzonej ziemi“.

Swiadcę się Wami, czytelnicy laskawi, jako do *Plewy* nie czuję zawziętości najmniejszej, czego dowodem choćby ta okoliczność, że o tejsze *Plewie*, mimo jej kilkakrotnych zaczepki, nie wspominał zgola. Skoro jednak *Plewa* domaga się gwałtem większego, niż dotychczas miała, rozgłosu, i skoro biedaczka skarży się nawet, że o niej nikt i nic „nie mówi“, przeto czuły, jak zwykle, na strapienie cudze, najchętniej pogawędkę dzisiejszą zakończę pogawędką z żadnym laurów publicystycznych redaktorem *Plewy*.

Oświadczasz pan tedy Europie, drogi panie Piotrowski, iż się „nie solidaryzujesz z judofobstwem“ Roli. Ależ, my o to pretensyi nie żywimy bynajmniej, owszem, byłibyśmy raczej w kłopotcie, co zrobić ze sprzymierzeńcem, co mając własny „organ“, nie posiada jednakże ani jednej, najzwyczajniejszej, najprostszej myśli — własnej. Przeto nie bądź pan, drogi panie Piotrowski, żadnym judofobem, gdyż to kilku lub kil-

kunastu — jeżeli nie podaję za wiele — stałym czytelnikom *Plewy*, będzie zapewne wszystko jedno; a jeżeli idzie o „Rolę“, to dla niej możesz sobie, drogi panie, być czem jesteś dotąd, to jest wszystkim potroszę. A więc, bądź sobie pan dobrodziej trochę żydem i trochę chrześcianinem, trochę legitymistą i trochę demokratą, trochę idealistą i trochę pozytywnym, trochę konserwatystą i trochę liberalnym. Tylko uprzedzam, drogi panie, że „czytająca publiczność“ zmądrzała już dzisiaj, i że na takie plewy, jak pańska — z przeproszeniem — *Plewa*, ani żydzi ani chrześcianie „wiązać się“ już nie dadzą. Niepotrzebnie też zapewniasz pan dobrodziej, jako nie będziesz „siac kąkol u między dziećmi na jednej zrodzonej ziemi“; wiadomo jest albowiem że z plewy — i w dodatku z plewy tak pustej, jaką jest pańska *Plewa*, nawet „kąkol“ zrodzić się nie zechce.

Powiadasz pan dalej, drogi panie Piotrowski, że „z rodu i z przekonania“ jesteś „katolikiem“. Bardzo ładnie! Radbym jednakże wiedzieć, które mianowicie z „dzieł“ (!) pańskich ma wyobrażać pańskie „przekonania“, jak pan zapewniasz, „katolickie“? Czy „studjum“ o Gambecie, zawierające od początku do końca apologię dla tegoż żyda bezwyznaniowego i największego wroga wiary katolickiej, czy też „studjum“ (także pańskie) inne — „O Jezuitach“?

I jeszcze słówko. Przedrukowujesz pan dobrodziej skwapliwie wszelkie admonicye udzielane „Kuryerom“ przez pisma zachowawcze — uważając je, to jest „Kuryery“, za naturalnych konkurentów swojej *Plewy* „najtańszej“. Istotnie, pańska *Plewa* jest tania, nawet bardzo tania; z drugiej jednakże strony, nawet względem tych „kuryerów“, których wcale, jak wiadomo, nie wielbię, muszę być sprawiedliwym i przyznać, że gdy idzie o treść informacyjną (a o nią we wszelkich pismach „tanich“ przedewszystkiem iść winno) — to w samym dziale a n o n s o w y m każdego z tych pańskich konkurentów — treści owej jest więcej, niż w całej pańskiej *Plewie*. Tak, tak, drogi panie Piotrowski! — prawda i słusność przedewszystkiem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ciekawe przemówienie jednej z uczestniczek kongresu paryżkiego. — Wsteczna odezwa zacofanych angieli. — Do jakiego obozu należy pani Godson, a do jakiego włoski jadące na nauczycielki do Albanii. — Przygoda pierwszej i awantura drugiej. — Edison musi probierz wynaleźć. — Nad czem obecnie Edison pracuje i czem ten wynalazca pachnie. — Łapownictwo w prasie niemieckiej. — Namaszozenie króla serbskiego, Aleksandra. — Allokucya Papieżka na tajnym konsystorzu. — Wiadomość o zamiarze Ojca S-go opuszczenia Rzymu w razie wybuchu wojny.

Ciekawem było przemówienie jednej z uczestniczek kongresu niewieściego, odbywającego się obecnie w Paryżu, która, podczas rozpraw nad ukonstytuowaniem biura, gdy ktoś zaproponował oddanie prezydencji cudzoziemce, zawołała: „Protestuję! Gdyby do domu mego przybył gość, któremu bardzo byłabym rada, ugościłabym go serdecznie, ale nie odstąpiłabym mu mego łóżka!“

Przemówienie to wywarło silne wrażenie; jednym podobalo się niezmiernie, drugim nie podobalo się wielce. Koniec końcem, powstał taki zgłęk i hałas, lubo naturalnie z samych srebrnych dźwięków złożony, że porozumieć się było niepodobna.

Bądź co bądź, wobec tak pięknych i tak szerokich horyzontów, otwierających się dla płci pięknej — walczącej już o „krzesła prezydyalne“ — a więc tem samem i dla całej ludzkości, jakże marnie wyglądają te „obskurne“ głosy zacofanych angieli, które wystąpiły ostatnimi czasy w dziennikach, odradzając siostrom swoim po płci, agitację za przyznaniem kobietom prawa głosu przy wyborach do parlamentu. Wsteczniczki te utrzymują, że między działalnością mężczyzn i kobiet musi zawsze istnieć wielka różnica; że kobiety w Anglii już i tak dość posiadają wpływów politycznych, a bezpośredni udział w życiu politycznem pozabawiły by tylko tych sympatyj i tego uroku, które właśnie stanowią realną ich siłę i potęgę; że wreszcie ubieganie się za zewnętrznem równouprawnieniem wpływa na kobiety demoralizująco, gdyż wypaczają zdrowe pojęcie ich godności i właściwego posłannictwa, i t. d. Jak widzimy, są to gładzenia starych, zaskorupiałych konserwatystek, które nie mogą wpłynąć na dążności koryfejek nowożytnego postępu — kobiecego, marzących o krzesłach prezydyalnych. Dziw tylko, że te panie miały odwagę podpisać się pod temi śmieszniemi elukubracyami, i to podpisało się ich przeszłe sto!... Prawda, że wśród tych podpisów czytamy nazwiska pań: Stanley, Goeschen, Huxley, Almy Tademy, księżnej Albani i t. p., ale cóż z tego, kiedy niema ani jednej Ludwiki Michell!... No, i cóż to wszystko warto, proszę Państwa?...

Nie wiem do którego obozu, postępowego czy zacofanego, mam zaliczyć panią Godson, która uparła się odbyć podróż balonem z aeronautą Voungiem i w łódce balonowej — powiła syna. Jazda balonem kwalifikuje ją do pierwszego, a znowu fakt zostania matką trąci konserwatyzmem... Zdaje się że ta pani tworzy *milieu*, ale czy *juste milieu*, to pytanie.

Podobną wątpliwość żywią co do włoszek, udających się na nauczycielki do Albanii, do szkół zakładanych i utrzymywanych kosztem rządu włoskiego. Odwaga, z jaką te panie puszczają się do kraju więcej niż na pół dzikiego, zdaje się świadczyć iż należą do dzielnego zaciągu postępowego; ale cóż, kiedy dwie z nich pobiły się świeżo publicznie, w szkole, wobec dzieci, o jednego mężczyznę, o dyrektora szkoły, i w dodatku żonatego. Takie romanse, jakkolwiek dalekie od wszelkiej cechy romantyzmu, są zawsze zdradą sztandaru emancypacyjno-postępowego, który kobiecie każe się rządzić tem samem hasłem, które tak dobrze usłużyło włoskom: „*Italia fara da se!*” wrzeszczeli dopóty, dopóki... nie oswoił ich Napoleon.

Niel w tej kwestyi postępowości i zacofania dopóty nie trafimy do ładu, dopóki Edison nie wynajdzie dokładnego probierza tych rzeczy. Mamy ciepłomierze, siłomierze, wódkomierze, dlaczego nie mamy mieć postępomierzów i zacofomierzów? A cóż, panie dobrodzieju, takiemu Edisonowi to łatwiej zrobić taki bagatelny wynalazek, niż mnie powiedzieć: upadam do nóg pana dobrodzieja! On przecie nie takie rzeczy wynajduje. Wynalazł już, jak wiadomo, taki instrument, za pomocą którego o tysiącej mil słyszeć możemy, a teraz pracuje nad takim naczyniem, przez które o tyleż mil wszystko co się dzieje będziemy mogli widzieć jak na dłoni. Jest już na dobrej drodze i za dwa lata obiecuje być gotów.

Co to będzie, co to będzie! Ludzie zaczną mieszkać niby w szklanych domach, na podobieństwo owych dziwaków starożytności, którzy chcieli żeby współobywatele wszystkie ich czynności ciągle mieli na oczach. Cała różnica w tem, że tamci rzeczywiście sami tego chcieli, a ci, radzi nie radzi, będą musieli chcieć. Dla dziewięćdziesięciu dziewięciu na stu, będzie to tak niewygodne, że doprawdy nie chciałbym być w skórze wynalazcy, i szczerze radziłbym Edisonowi, żeby tej nieciekawej roboty zawczasu zaniechał; — chyba że wynalazł dla siebie drugą głowę, którą sobie przyprawi, gdy pierwszą swój wynalazek przypłaci.

Obędziemy się zato bez probierza na sprzedajność prasy niemieckiej, gdyż rozgatunkowanie łapówek pobieranych przez dziennikarzy ułatwił nam jeden z ich grona, Mauthner, — Fritz Mauthner, do usług. Naturalnie, nie mówi się tutaj o zacnych współpracownikach dzienników gadzinowych, których podziemny żywot stanowi świat osobny, w sobie zamknięty, — ale o członkach prasy tak zwanej niezależnej i tak zwanej uczciwej. Otóż, z pomiędzy tych, największe „dochody“ mają sprawozdawcy giełdowi, którzy od redakcyj żadnych honorariów, po największej części, nie pobierają, a mimo to, w krótkim bardzo czasie, do wielkich dochodzą majątków, żyjąc obok tego na książęcą, co najmniej, stopę. Drugą z kolei najkorzystniejszą w dzienniku posadą jest posada feljetonisty. Temu kłaniają się i oplacają wszyscy, których los od łaski publiczności zależy, poczynszy od europejskiej *divy* do cyrkowego kłowna, od właściciela najpierwszego magazynu, do szynkarza otwierającego bawaryę. Feljetonista niemiecki, według Fritza Mauthnera, otrzymuje dziennie tyle zaproszeń, iż rok czasu nie starczyłby mu na zadosyćczynienie wszystkim, no! a na sto tysięcy zaproszeń, przypada zaledwie jeden policzek!... Czyż można sobie wystawić żywot rozkoszniejszy i wspanialszy?!... Trzecie z kolei stauowisko, ze względu na płynące zeń korzyści, zajmuje w dziennikarstwie polityk, który znów trzyma ciągle rękę w kieszeni wszystkich deputowanych *minorum gentium*, to jest *minorum gentium* ze względu na polityczne talenta i znaczenie, co im nie przeszkadza częstokroć być *maximorum gentium*, pod względem majątkowym. Samo wymienienie nazwiska takiego deputowanego w „poważnym“ i „poczytnym“ dzienniku, przynosi ładną łapówkę, a cóż dopiero, gdy wytrawny majster od polityki zdoła do tego nazwiska choć kilka o tyle o ile pochlebnych przyczepić wyrazów!...

Mauthner powiada, że jeżeli tak dalej pójdzie, to publiczność trochę prędzej czy później pozna z kim ma do czynienia, a wtedy cała potęga prasy w łeb weźmie odrazu... Mnie się zdaje najprzód, że obawy p. Mauthnera są próżne, bo gdyby tak było, prasa od dawna nie miałaby już żadnego znaczenia; a powtóre, że p. Mauthner musiał utracić albo nie dostać jednej z jakichś zyskowych posad dziennikarskich, i dlatego tak się gniewa, wyjawiając tajemnice, o których od dawna wróble po wszystkich dachach świergocą.

Dla nas rewelacye jego są cenne, jako jedno więcej świadectwo o moralności umysłowej śmietanki narodu mającego pretensyę do cywilizowania świata całego, świadectwo wystawione przez jednego z koryfeuszów kulturträgerskich...

Namaszczenie króla Aleksandra serbskiego odbyło się w dniu 2 b. m., w klasztorze Zicza; na uroczystości tej, z reprezentantów obcych mocarstw, był tylko poseł ruski, pan Persiani; inni nie otrzymali zaproszenia. Okoliczność ta wywołała niezadowolenie, szczególnie w Wiedniu, gdzie zrozumiano znaczenie tego pominięcia.

Ojciec Ś-ty, Leon XIII-ty, zwołał osobiście, tajny konsystorz. Ta forma zwołania bywa nader rzadko używaną, tylko w ważnych bardzo wypadkach; Pius IX-ty raz jej tylko użył w ciągu swego długoletniego panowania. Na konsystorzu tym, odczytał Ojciec Ś-ty allokucyę odnoszącą się do pomnika Giordana Bruna. Po uroczystym proteście, allokucya wykazuje, że od czasu zajęcia Rzymu przez włosków, Stolica Apostolska doznała całego szeregu obelg; nareszcie jedno z najuroczystszych świąt Kościoła katolickiego (Zielone Świątki) wybrano na odsłonięcie pomnika wzniesionego dla buntownika przeciw Kościołowi, panteisty, wyuzdanego materialisty. Sprowadzone z całych Włoch tłumy niczły sztandary z godłami wymierzonymi nie tylko przeciw Kościołowi, ale przeciw społeczeństwu. Ci co wydarli Papieżowi władzę świecką, chcą teraz wykorzenić wiarę katolicką, a Rzym uczynić stolicą bezbożności. Rząd włoski aprobuje i rozdmuchuje namiętności, których wybuchu sam nie zdoła kiedyś poskromić. Ojciec Ś-ty, mimo sędziwego wieku, krzepiony siłą idącą z góry, gotów na dalszą walkę, upomina włoskich zwłaszcza biskupów, aby nie stygli w obronie wiary i starali się lud oświecać o czynach bezprawia.

Po allokucyi, Ojciec Ś-ty miał wobec kardynałów, po raz pierwszy objawić zamiar opuszczenia Rzymu, w razie wybuchu wojny, który ma uważać za nieunikniony. Miano już nawet w tym celu zawiązać rokowania z Hiszpanią, która ofiaruje Papieżowi na pobyt wyspę Majorkę.

Więść o tym zamiarze Leona XIII-go wywołała wszędzie silne wrażenie, a giełdę włoską w popłoch wprawiła. Z drugiej strony atoli utrzymują, że źródła bardzo poważnych, że cała ta wiadomość jest, co najmniej, przedwczesna i wyjść nie mogła z autentycznego źródła, gdyż tajemnica tego co się mówi na tajnym konsystorzu zabezpieczona jest specjalnem zobowiązaniem się kardynałów do bezwzględnego milczenia.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. W Kałuszynie, w dniu 2 b. m. odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod nowo budujący się kościół. Uroczystości dopełnił, z upoważnienia J. E. ks. Arcybiskupa warszawskiego, miejscowy proboszcz ks. Adolf Żebrowski.

Fasada północna archikatedry Ś-go Jana w Warszawie zostanie z zewnątrz odnowioną. Kosztorys, obliczony na 2,632 rub. — uzyskał już zatwierdzenie właściwej władzy.

Kościół Ś-go Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie, otrzyma już w przyszłym miesiącu, w miejsce zniszczonych przez pożar, — nowe organy z fabryki p. Blomberga.

Pamiętkowej celi Ś-go Stanisława Kostki w Rzymie, — mimo licznych adresów z prośbą o jej zachowanie, mimo wreszcie przyczeń rządu a nawet królowej włoskiej, że pamiątka ta pozostanie nietkniętą — nie minął, niestety, los nowożytnego wandalizmu. Jak bowiem doniosły dzienniki, inżynierja municypalności rzymskiej zabrała się już do — zburzenia celi!

Akt uroczysty w Akademii duchownej. W duchownej rzymsko-katolickiej Akademii w Petersburgu odbył się w dniu 27 (15) z. m. uroczysty akt zamknięcia roku akademickiego, którego rezultaty naukowe, — w obecności senatu akademickiego, uczącej się młodzieży i innej zebranej licznie publiczności — ogłosił w swej łacińskiej przemowie inspektor Akademii czcigodny ks. kanonik Bolesław Kłopotowski. Korespondenci dzienników katolickich, podając szczegółowe sprawozdanie z aktu, wyrażają zarazem w gorących słowach szczerze i prawdziwe uznanie dla prac Jego Magnificencji rektora Akademii ks. prałata Franciszka Albina Symona, który żywym przykładem oraz niezmordowanym trudem i miłością młodzieży, — szczepi ducha prawdziwie kapłańskiego wśród wychowawców Akademii i przygotowuje ich na dzielnych pracowników w winnicy Pańskiej.

Z przyjemnością i radością najszczerzą słowa te, wyrażające nie tylko uznanie ale i hołd publiczny dla zasługi prawdziwej, na polu spraw duchowych i naszej wiary świętej, — powtarzamy w „Roli“.

Stowarzyszenie rolnicze. Na ostatnim posiedzeniu sekcji rolnej w Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przedstawionemu został projekt zawiązania Stowarzyszenia rolniczego, którego celem byłoby ułatwienie ziemianom dostaw bezpośrednich dla intendencji wojskowej. Obecnie, pomimo że intendencja postanowiła już od lat dwóch przyjmować dostawy zboża i innych ziemiopłodów wprost od pojedynczych rolników, nawet drobnymi partiami, — mała przecież tylko liczba ziemian skorzystała i korzysta z tych dostaw, a przyczyną tego jest przede wszystkim fakt, że pojedynczy rolnicy nie są w stanie wytrzymać konkurencji ze spekulantami, czyli „liwerantami“ dotychczasowymi. Ci ostatni bowiem rozporządzając znacznymi, połączonymi najczęściej, kapitałami, mają wszelką możność nietylko skupowania w większych ilościach okolicznych ziemiopłodów, ale i wyczekiwania z nimi stosownej chwili, a następnie wymuszania poniekąd cen dowolnych. Tem właśnie spekulanci pobijają rolników, a jedynym rzeczywiście środkiem, mogącym posłużyć do skutecznego zwalczania monopolu „liwerantów“ żydowskich, byłoby zjednoczenie się ziemian w formie odpowiednio uorganizowanego stowarzyszenia. Stowarzyszenie takie, zostając pod ogólnym sterem biegłego i doświadczonego kierownika, mogłoby, według przedstawionego projektu, posiadać swoje własne składy, zakupywać zboża na większej przestrzeni i wyczekiwać cierpliwie na zapłatę, a tymczasem uczestnikom swoim udzielać odpowiednie zaliczki.

Myśl to w ogóle dobra i praktyczna; obok wszakże wielu różnych trudności z jakimi ona spotkać się musi, jedną z największych byłoby właśnie wynalezienie owego głównego kierownika stowarzyszenia, który musiałby być nietylko „wielce biegłym i doświadczonego“ w interesach handlowych, ale niemniej wielce prawym, uczciwym i sumiennym administratorem tak poważnego przedsięwzięcia, a o takich, łączących w sobie i jedno i drugie przymioty, „dyrektorów“ u nas pono nie łatwo. W każdym razie, o dalszych losach pożytecznego projektu nieomieszkamy informować czytelników naszych.

Z banku włościańskiego. Na zasadzie rozporządzenia pana ministra finansów, przewodniczący w Oddziale lubelskim banku włościańskiego, przyjmuje już deklaracje i zawiadomienia dotyczące kupna i sprzedaży gruntów za pośrednictwem banku włościańskiego. Również przewodniczący udziela stronom potrzebnych informacji i rozpoczyna czynność spisania gruntów mających być sprzedanymi przy pomocy banku. Działalność Oddziału lubelskiego obejmuje gubernię lubelską i siedlecką.

Z kolei. Na odbytem w dniu 9 b. m. posiedzeniu rady zarządzającej drogi Warsz. — Wiedeńskiej, na prezesa tej drogi, w miejsce niezwierdzonego przez władzę p. Gołówna, wybranym został generał Palicyn prezes Teatrów warszawskich, który już przed sześcioma laty był członkiem tejże samej Rady drogi Wiedeńskiej, a przez lat kilka był nadto kuratorem kolejowej Szkoły Technicznej, — przyczyniwszy się w znacznym stopniu do jej obecnego rozwoju. Pan Kronenberg zaś, który gdy mu belgowie, zaraz po pierwszym zebraniu akcjonariuszów proponowali wice-prezesostwo nawet słyszeć o takiej degradacji nie chciał, — obecnie przyjął ją raczyl. A jakkolwiek „Kuryer Warszawski“ w tem „przyjęciu“ onego wice-prezesostwa widzi nowy dowód „poczucia obywatelskiego“ i poświęcenia się dla dobra publicznego ze strony p. Kronenberga — to jednak my widzimy zupełnie co innego. Pan Kronenberg przekonawszy się, że belgom nie da rady i że się na stanowisku prezesa (o co w całej „walce“ szło głównie) nie utrzyma, powiedział sobie: „lepszy rydz niż nic“ i wice-prezesostwo łaskawie teraz przyjął.

Ostatecznie — i wbrew informacyom pewnych... nie dość w całej tej sprawie obiektywnych dzienników — belgowie pokonali znowu, nie znających i nie uznających dotychczas żadnej opozycji finansistów warszawskich, — ale o tem potem.

Bazar rzemieślniczy. Sprawa utworzenia w Warszawie Bazaru rzemieślniczego jakkolwiek wolno, nawet bardzo wolno, postępuje jednakże. Nowa delegacja, której wazyscy dzisiejsi członkowie są ożywieni jak najlepszym duchem, robi wszystko co można dla zjednania pożytecznemu ze wszech miar przedsięwzięciu, sympatii i popularności w sferach rzemieślniczych, — i przyznać trzeba, że usiłowania te ludzi dobrej woli nie pozostają bez skutku. Liczba zapisów na udziały w Bazarze zwiększa się stale, a ostatnimi czasy nabyły też pewną ilość udziałów i nasze Zgromadzenia rzemieślnicze, jak np. ślusarzy, kowali etc., co im się też szczerze i prawdziwie chwali. Nie chwali się natomiast zachowania się w sprawie Bazaru rzemieślniczego Urzędu starszych zgromadzenia szewców. Jak bowiem donoszą dzienniki, pan Starszy tegoż Zgromadzenia, zapewnione już przedtem nabycie, z funduszków cechowych, trzech udziałów, — na ostatniej sesji cofnął, a cofnął je z pobudek czysto osobistych. Mianowicie, pan Starszy Zgromadzenia miał oświadczyć, iż dopóki w Delegacji znajdować się będzie pewien jej członek, którego on osobiście nie lubi, dopóty Zgromadzenie szewców nie da na Bazar ani grosza! Doprawdy wierzyć się temu nie chce, choć nie wierzyć trudno, relacje bowiem

dzienników są pod tym względem zupełnie jednoznaczne. Więc jakże to? Miałby pan Starszy Zgromadzenia nie rozumieć, że co innego są jego sprawy osobiste, a co innego sprawa instytucji mającej służyć ogółowi rzemieślniczemu i przynosić mu nieobliczone korzyści? Miałby, powtarzamy, pan Starszy nie rozumieć tego i zamiast świecić dobrym przykładem, dawać zły i gorszący?

Bądź co bądź, nie chcemy jeszcze i w tej chwili wątpić, że pan Starszy postara się błęd swój i grzech względem Bazaru corychlej naprawić; gdyby jednak to nie nastąpiło, w takim razie, radzi nie radzi, będziemy musieli spełnić przykry obowiązek i postępowanie pana Starszego naznaczyć tak, jak na to zasługuje.

Wolelibyśmy jednak, wyznajemy to szczerze, aby nam tej przykrości p. Starszy oszczędził.

Dla swoich. Pewien chrześcianin, b. oficyalista wiejski, wziął w dzierżawę dość duży pacht w jednym z majątków w okolicy Sochaczewa — i, podług nas, zrobił dobrze, boć przecie dobrze byłoby raz nareszcie zrozumieć, że nietylko żydzi mogą być „pachciarzami“ i robić interesa, które ich następnie prowadzą do pozycji bankierów i „podskarbiech narodu“. Wszakże dzierżawca ów, chrześcianin, napotyka niemały szkopol w samym zbyciu swoich produktów nabiałowych, gdyż wszędzie natrafia na... konkurencyę żydowską, popieraną, niestety, przez współbraci chrześcian! Dzierżawca wspomniany, mając do zbycia tygodniowo trzysta funtów masła, obszedł w Warszawie, z propozycją dostawy, najrozmaitsze zakłady jadłodajne, nie wyłączając pierwszorzędných, to jest takich jak p. p. Stępkowskiego, Bocqueta i t. d., i wszędzie oznajmiono mu że masło zakłady te biorą stale od żydów, co jest tem dziwniejsze, że fabrykacja masła wymaga szczególniejszej czystości, a panowie „starozakonni“ — czystość uważają, jak wiadomo, za przesąd i rzecz najzupełniej zbyteczną. W każdym razie jednakże, gdyby ktoś z panów właścicieli restauracji czy też innych zakładów w tym rodzaju wolał, zamiast żydów, popierać chrześcianina polaka, i od niego brać towar, zechce nas o tem powiadomić łaskawie a najchętniej wskażemy mu adres człowieka, który przy wydzierżawianiu pachtu zaryzykował całe swoje mienie, i który przecież chce pracować uczciwie, w przekonaniu że w jego kraju i w jego społeczeństwie — nie samym tylko żydom może się dzieć dobrze.

Miałby się mylić ów pachciarz-chrześcianin?

A teraz słówko za innym także *swoim*. Wykwalifikowany w swym fachu stolarz, chrześcianin, pragnąłby w któremś z powiatowych i w ogóle większych miast prowincjonalnych Królestwa założyć warsztat stolarski i stanąć tam do konkurencji z fuszerką starozakonną. Ktoby więc z czytelników naszych wiedział o miejscowości, gdzie stolarz ów mógłby dla siebie znaleźć chleb, a mieszkańcom oszczędzić przykrej konieczności posługiwania się fuszerką wspomnianą, raczy nam przesłać i swój i miejscowości tej — adres.

Nowości wydawnicze. Znany literat i adwokat przysięgły p. Stanisław Bełza — wydał świeżo rzecz p. t. „Rys nowego prawa upadłościowego angielskiego z 1883 r.“ Na nową tą pracę prawniczą, znanego już zaszczytnie na tem polu pisarza, zwracamy uwagę specjalistów.

Z drukarni Czerwińskiego wyszła niedawno godna ze wszech miar polecenia książeczka p. t. „Godność matki oraz ważność głównego jej obowiązku wychowania swych dzieci w zasadach wiary świętej“.

Z prasy. Zwracaliśmy już nieraz i zwracać nie przestaniemy uwagi na wysoce niewłaściwe zachowywanie się panów „publicystów“ żydowskich względem zasad naszej świętej wiary i wogóle względem przedmiotów czci chrześciańskiej. I teraz właśnie coś podobnego musimy znów zaznaczyć. Niejaki p. Cezary Jellenta (Hirsband) pisząc w „Kuryerku Warszawskim“ o otwarciu w Monachium nowego „salonu“ artystycznego — dodaje w zakończeniu swojej elukubracji: „I słowo stało się ciałem“... Słowa te w tym razie i zwłaszcza w ustach żyda — a pan Hirsband jest żydem — mogą być tylko drwiną, a drwić przecież z takich rzeczy, ani żadnym panom Hirsbandom, ani też żadnym Kuryerom. Choćby to były Kuryery żydowskie — nie godzi się. Tak; — nie godzi się!

Z teatru i muzyki. Wszystkie pisma liberalno-żydowskie rozplływają się w uniesieniach nad nową komedią Bałuckiego p. t. „Ciężkie czasy“ — w której autor, potomek szlachty... palestyńskiej, wyszydza, bezczęści i zohydza — szlachtę polską.

Na scenie opery warszawskiej ma znowu wystąpić, znany już publiczności tutejszej, śpiewak p. Aramburo.

Dyrekcya teatrów warszawskich postanowiła, aby w przyszłości każda rola lub partya wyjeżdżającego artysty — była dublowaną.

Znany powieściopisarz francuzki, p. Alfons Daudet, napisał nową sztukę w 5-ciu aktach p. t. „Walka o życie“.

Teatrzyk Belle-vue“ przygotowuje wystawienie sztuki ludowej p. Świderskiego p. t. „Antek“.

Teatr Lwowski bawi obecnie w Czerniowcach, gdzie się cieszy wielkiem powodzeniem.

Zmarli: S. p. Ludwik Kucharzewski odznaczający się niepospolitym talentem, artysta-rzeźbiarz, po którym pozostało, rozrzuconych po całym kraju, wiele dzieł treści religijnej, a między innymi wykonane świetnie Stacye Męki Zbawiciela — zm. w Warszawie, po kilku latach nieuleczalnej choroby, licząc za ledwie 47 lat życia.

Ś. p. Hortensya z hr. Małachowskich hr. Władysławowa Małachowska, wice-przesosa Towarzystwa Pań Św. Wincentego à Paulo, założycielka Zakładu Św. Marty w Warszawie, pani pełna cnót prawdziwie chrześcijańskich, będąca żywym typem dawnych matron polskich i żyjąca głównie poświęceniem dla niedoli bliźnich, — zm. w Warszawie w 80-tym roku życia, pozostawiając ogólny żal po sobie. Cześć zacnej jej pamięci!

Ś. p. Tytus Dembowski właściciel ziemski, znany w szerokich kołach, zamiłowany i wzorowy gospodarz rolny, obywatel czynny w wielu sprawach publicznych — zm. w dobrach swoich Nacpolsk w pow. Wyszogrodzkim.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

11 Lipca 1889 r.

Nareszcie — i to już wyraźnie — na wszystkich prawie zagranicznych rynkach zbożowych, zarysowała się tendencja zwyżkowania, a ten sam objaw jest niemniej widoczny i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową, dostawioną zresztą w nader ograniczonych ilościach, 6.60—6.80, średnią 6.30—6.50, ordynaryjną 5.90—6.10. Żyto coraz mocniej: wyborowe płacono już 4.50—4.60, średnie 4.30—4.40, ordynaryjne 4.10—4.20. Owies dobry sprzedawano po 3.10—3.25, gorszy po 2.90—3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—109, średnią 101—103, ordynaryjną 96—99 kop. za pud. Żyto wyborowe 82—84, średnie 76—79, ordynaryjne 73—75. Owies wyborowy 93—95, średni 85—88, ordynaryjny 81—83 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotu. Żyto dobre 77—80, gorsze 75—76 kop. za pud. Owies wyborowy 76—78, średni dobry 70—74 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie ciągle mocne. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22½ m. za 100 litrów. Na rynku zaś warszawskim płacono za garniec 2.73—2.75 w sprzedaży hurtowej, — w detalicznej o parę kop. wyżej. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Usposobienie rynku cukrowego również stale mocne.

Dostawa była na targ prazki ciągle, mniej więcej, jednako- wa przy cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych drób' tani; nabiał nieco podrożał.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Dziekan K... w L... — Za życzliwość, poparcie i słowa uznania, ślemy wzamian słowa szczerzej i prawdziwiej wdzięczności.

P. J. Gitycki w Mitawie. — Za pamięć i życzliwość ślemy dzięki serdeczne. Pomieścimy wkrótce.

P. Z. Korczak w Kremieńczukach, gubern. Woł... — Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy najchętniej.

P. Fr. Szkutnik w Sosnowicach. — Za zwłokę przepraszamy raz jeszcze; odpowiedzi wkrótce. Za życzliwość dziękujemy stokrotnie. Gdyby sz. pan zgodził się na to, zrobilibyśmy dlań, z przyjemnością, nawet znaczne ustępstwo.

P. Jan Wakulczycki, Berszada, gubern. Pod... — Życzeniu sz. pana najchętniej uczynimy zadość; za dni kilka odpowiemy listownie.

P. Wroński w Sok... — Wiadomość o sklepie chrześcijańskim podamy chętnie w jednym z numerów najbliższych. Czyby jednak sz. pan nie raczył nas objaśnić listem otwartym, jaką głównie sklep ten ma dzisiaj klientelę?

Pani Kor. Pil... w K... — Owszem, możemy panią, na podstawie najautentyczniejszych danych, zapewnić, że wszystkie sklepy z towarami łokciowymi, zakładane obecnie przez chrześcian, idą bardzo dobrze.

P. Bron... P... w K... — Będzie wkrótce, to jest po zebraniu materyału bardziej szczegółowego w tej, ważnej rzeczywiście, sprawie.

Kolejarzowi — Będą niezawodnie; prosimy o cierpliwość.

P. W. Gr... w Płocku. — Lepiej, naturalnie, wprost z Łodzi i z którejkolwiek z fabryk pierwszorzędnych. Korespondencya, o której sz. pan wspomina, widocznie nas nie doszła, skorośmy z niej nie zrobili użytku. Powodzenia życzymy szczerze. O otwarciu, raczy nas sz. pan powiadomić bezzwłocznie.

OGŁOSZENIA.

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY
WŁ. NOWACKIEWICZA
Miodowa Nr. 12.

w Warszawie.

(336 4-1)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-28)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

OLIWA

Maszynowa — Mineralna i Roślinna

POKOST LNIANY

MAKUCHY

Lniane i Konopne

w fabryce przy rogatkach Żąbkowskich

ST. SIKORSKI

Warszawa, 14 Warecka.

Herbatę wyborową

bezpośrednio z Chin otrzymywaną, polecają własne sklepy kupca zamieszkałego w Kiachcie

J. Z. RATYŃSKIEGO:

w Warszawie — Jerozolimska 84,

w Kaliszu — Maryjańska dom Rożena,

w Wilnie — u T. Odyńca, Wielka, dom Pietruszkiewicza.

Szkoła 2 klasowa męzka prywatna z klasą przygotowawczą

I. N. DURECKIEGO

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,

naprzeciwko kościoła po-Karmelickiego.

Przyjmuje zapisy uczniów przychodnich i pensjonarzy.

KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

K. SOTKIEWICZOWEJ

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA Nr. 148,

ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, iż pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon, tak krajowej jak zagranicznej narodowości.

Zadaniem biura będzie rekomendowanie rodzicom i opiekunom — tylko osób zasługujących na ich zaufanie; nauczycielom zaś przedstawianie domów umiejających ocenić ich pracę.

Przyjmując odpowiedzialność względem ogółu inteligencji i władzy naukowej — wyżej wymienione biuro poleca swoje usługi na uczciwych oparte zamiarach. (433-12-1)



Zdrowie, ten największy skarb, zachowuje stanowczo każdy, kto nosi chroniące od przeziębienia Kaftanki Węzłkowo-Słatkowe wyrobu Władysława Strakacza, odznaczone ekapertyzą lekarską na wystawie Hygienicznej dyplomem uznania.

Najznakomitsi, tutejsi i zagraniczni, Doktorzy i higienisci zalecają dorosłym i dzieciom nosić zawsze Węzłkowo-Słatkowe Kaftanki.

Ceny dla każdego przystępne, bo od kop. 50 do rs. 8. Poszukuje poważnych Agentów.

Szczegółowe, przekonujące, na podstawach naukowych oparte, objaśnienia i cenniki wysyła na żądanie Wyłączny

Skład oryginalnych wyrobów z Welny Sosnowej od Reumatyzmu i Fabryka Bieleńska, Miodowa 14. Władysław Strakacz. (391-10-3)

RESTAURACYA „SIELANKA” S. ZIĘCIAKIEWICZA

w dniu dzisiejszym przeniesioną została z ulicy Wierzbowej Nr. 1,
do Hotelu Krakowskiego przy ulicy Bielańskiej Nr. 7
i poleca się względem Szanownej Publiczności.

S. Zięciakiewicz.

(441-1-1)

WARSZAWSKA FABRYKA TRUMIEN METALOWYCH S. POZNIAK

6. Krakowskie-Przedmieście 6.

Nabywszy po najpierwszej fabryce Mintera Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien, jako specjalista w tym zawodzie od lat 18, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio trumny od najskromniejszych do najozdobniejszych—dziecięce od rs. 8 i dla dorosłych od rs. 28. Przyjmuję zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane oraz wszelkie roboty blacharskie, jak np. krycie i reperacye dachów i t. p. — Handlującym odstępuję się rabat.

414 3-3

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY TEATRÓW

KAROLI & PUSCH

istniejący od 1876 r. przy ulicy Miodowej pod N-rem 6,
w pierwszych dniach Sierpnia 1889 roku PRZENIESIONYM ZOSTANIE
NA TEŻ ULICĘ POD Nr. 1
do lokalu zajmowanego przez Zakład Fotograficzny Mieczkowskiego—i urządzonym będzie
wedle ostatnich wymagań sztuki. (432-10-1)

WIERZBOWA Nr. 1

Z dniem 8 Lipca r. b. przeniesiony został
MAGAZYN OBIC MEBLOWYCH, DYWANÓW I FIRANEK
F. BUKOWSKIEGO I S-KI

(dawniej J. PENKALA)

NA ULICĘ WIERZBOWĄ Nr. 1

i poleca się z wielkim wyborem towarów i niskimi cenami. (438-0-1)

NAGRODZONA
wielkim srebrnym medalem

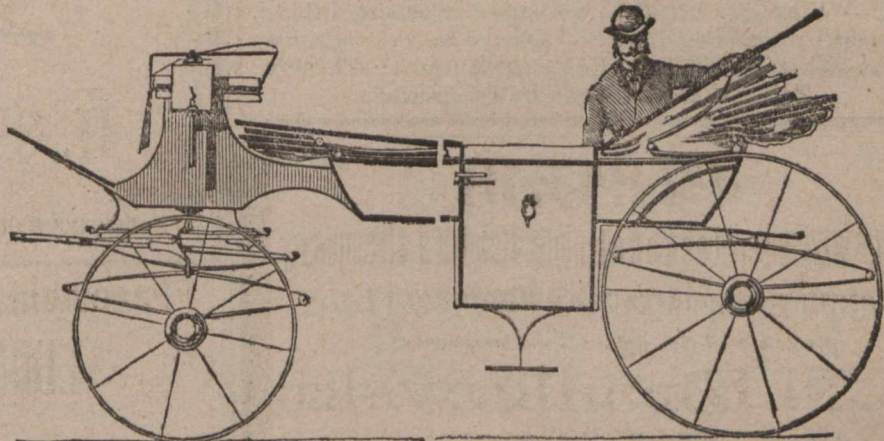
FABRYKA POWOZÓW

A. HERTEL

dawniej A. Brühl

Egzystująca od 1850 roku.

Erywańska Nr. 3.



(434-3-1)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY J. KOSTKI I MULERTA

dawniej BAYERA

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, wprost Saskiego Placu, w domu W-go Lewentala.

Wykonywa wszelkie prace w zakresie fotograficznym wchodzące — tak w Zakładzie, jak i po za obrębem onego.

Dla uczącej się młodzieży ceny o 20% niższe.

431-10-1

MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska 114, A. TARNOWSKIEGO, Złota 9!!

397-13-4

Wyszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moją, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robót Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuje na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.



Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 55,



POLECA PARTJĘ

LEKKIEJ WEŁNY, ZEFIRÓW *angielskich i krajowych*, SATYNEK *francuzkich*, PŁÓCIENEK i KRETONÓW *na suknie damskie*, DRELISZKÓW na ubrania męskie, w wysortowanych tegorocznych deseniach, jak niemniej nagromadzone w znacznej ilości reszty z powyższych materiałów.

Po cenach znacznie obniżonych.

Zarządzający Składem Żyrardowskim

L. BUŁAKOWSKI.

(420-2-2)

HOTEL DREZDEŃSKI

przy ulicy Długiej Nr. 38

jest znany od wielu lat jako Hotel Obywatelski, dla każdego najprzystępniejszy; — z dniem 1 Lipca r. b. przeszedł pod nową administrację. Zapewnia się wszelki porządek, czystość i uprzejmość. (430-6-2)

Wykaz Przedmiotów czysto Amerykańskich

DO SPRZEDANIA

w domu przy ulicy Długiej Nr. 25

(ELDORADO).

Żelazka do prasowania. — Karbownice. — Maszynki do plisowania falban. — Kierźnie do masła. — Maszyny i deski do prania bielizny. — Prasy do soków, tyktur. — Siekacze mięsa. — Łyżwy Halifax. — Ruszty do befsztyku. — Wieszadła i haki do wieszania w znacznej ilości. Toporki w znacznej ilości. — Oselki amerykańskie do koss, siekier, toporków. — Ubijacz (plantator). — **A także:** Zniwiarka przodownica Grubińskiego.

(427-6-2)



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Białńska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (231-26-21)

FABRYKA HYDRAULICZNA

„**ŹRÓDŁO**”

3 Trębacka 3

I. STAWICKIEGO

wykonywa, między innymi,

Kanalizację domów i połączenia z nowymi wodociągami.

415-3-2

PAPIER

(339-9-8)

Bilety wizytowe, doskonałe pióra stalowe i atramenty,

Rejestry gospodarcze, Kwitariusze i t. d.

poleca w wielkim wyborze i w dobrym gatunku

J. N. Bronikowski

WARSZAWA

Plac Teatralny.

Obok Ratusza.

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

LUDOMIRA WĄSOWSKIEGO

Chłodna 44.

Przyjmuje zamówienia na pomniki, figury, biusty, ornamentacje z marmuru, kamienia, drzewa, gliny palonej (terakoty). (331-10-7)

SZKOŁA NA CYTRĘ
 Ign. Szmidberga,
 ułatwiająca naukę gry, kosztuje rs. 3. Tudzież CYTRY od rs. 15 do 130, są do nabycia
 W SKŁADZIE I FABRYCE INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
W. KRUZIŃSKIEGO
 róg Trębackiej i Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

225-52-10
FELIKS ZARĘBA
 W WARSZAWIE
 ulica Miodowa Nr. 8.
 Posiada znaczny zapas Obuwia
 Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.
 Przyjmuje wszelkie obstalunki.
 Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

ZAKŁAD NOŻOWNICZY
M. TRUSZKOWSKIEGO
 od lat przeszło dwudziestu, przy ulicy Długiej pod N-rem 5 istniejący, poleca Szanownej Publiczności gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacje, szlifowanie brzytw i nożyczek, instrumentów doktorskich i felczerskich, po cenach nader umiarkowanych i na czas umówiony

WYROBY
Towarzyst. Akcyj. Temler i Szwede
SKŁAD W. F. BORMAN,
 ulica MARSZAŁKOWSKA Nr. 132, w WARSZAWIE.
 Poleca PASY rzemienne do maszyn, z wyborowych skór. SA-FIANY krajowe i zagraniczne, FORDEKI powozowe, oraz SKÓRY rymarskie. i t. p. Przyjmuje obstalunki z prowincyi na zawierzenia kolejowe i pocztowe. (393-4-4)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka
 WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI,
 BICYKLÓW ROWERÓW,**

25 WIORST NA GODZINĘ

 oraz dziecięcych
WÓZKÓW
 i Welocypedów,
JÓZEFA WEIKERTA
 Zastępca na Królestwo Polskie
JÓZEF HARTMANSGRUBER,
 Daniłowiczowska Nr. 6.
 Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160 rubli, także sprzedaż na raty.
NOWOŚĆ! Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na **NOWOŚĆ!** których aby jedna osoba średnio jeździć umiała, może wozic drugą zupełnie nieznającą jazdy. 396-10-4

Aleje Jerozolimskie, domu № 74, lokalu № 2.
W szkole dwuklasowej męskiej, z pensjonatem,
 wpis rozpocznie się 4 (16) Sierpnia 1889 roku, lekcye zaś 21 Sierpnia (2 Września) tegoż roku.
 (413-10-3) **Antoni Mrajski.**

**PRAKTYCZNE
 MASZYNKI do LODÓW**
 oraz
NACZYNNIA KUCHENNE
 POLECA
Fabryka Wyrobów Blacharskich
E. LORETZ
Podwał Nr. 5.
 Pp. Kupującym odstępuje się odpowiedni rabat.
 Ceny przystępne.

OSUSZA W BUDOWLACH
WILGOĆ
 zabezpiecza drzewo od
GNICIA i GRZYBA
 Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.
 Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).
NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-17)

Fabryka Ksiąg Buchalteryjnych
SKŁAD PAPIERU
Pismienne Materyały
Rejestry gospodarcze, Kwitaryusze
F. CSERNÁK
 5. Bielańska 5.
 w WARSZAWIE.
 Wszelkie Druki, Litografie, Liniowanie i Oprawy uskutecznia pospiesznie i po możliwie niskich cenach. (388-6-5)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
 Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (253-13-2)

MATERYAŁY I PRZYBORY
DLA FOTOGRAFÓW I AMATORÓW FOTOGRAFII
A. KAROLI
 w Warszawie.
Nowy-Świat Nr. 62.
 (416-3-3)

Pracownia Ubiorów Męzkich M. CHMURCZYŃSKI

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnówki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-16

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

365-26-26

SKLEP Z WODAMI MINERALNEMI W TYMŹE DOMU.

FABRYKA WÓD MINERALNYCH I NAPOJÓW GAZOWYCH

ORAZ

WÓD OWOCOWYCH

L. Dzierzkowskiego

w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 31, róg Chmielnej.

Wyrabia wszelkie wody mineralne sztuczne, według najnowszych analiz, z całą dokładnością, na wodzie dystylowanej przy pomocy ulepszonych maszyn, oraz filtrów Chamberlanda systemu Pasteura.

Składy wód w następujących aptekach:

- | | |
|---|--|
| 1) H. Biertlmpfel, Marszałkowska róg S-to-Krzyżkiej (dawniej Lerowski). | 7) K. Iwański, Twarda № 34. |
| 2) W. Borowski, Przejazd № 8. | 8) Lewandowski i Heintze, Żelazna № 65. |
| 3) K. Dziechciński, apteka Dworu J. C. K. M., Krakowskie-Przedmieście № 59. | 9) K. Lilpop, Nowy-Świat № 60. |
| 4) Gessner, Aleja Jerozolimska róg Kruczej № 27. | 10) A. Łopaciński, Nowe-Miasto (Freta № 29). |
| 5) K. Górski, Podwale № 4. | 11) Mrozowski, Franciszkańska № 18. |
| 6) J. Habielski, Stare-Miasto № 17. | 12) Olsztyński, Marszałkowska № 99. |
| | 13) E. Treutler, Browarna № 19. |
| | 14) E. Treutler, Solec № 30. |

Wysyła obstalunki do Królestwa i Cesarstwa, na drugi dzień po otrzymaniu zamówienia. Ekspedycje za przekazami (Nachname). Przesyłka do kolei bezpłatna. W Warszawie odsyła do domów prywatnych najmniej po 10 syfonów wód Mineralnych. Syfony wydaje na podpisanie kwitu; zamówienia przyjmuje telefonem № 613.

Adres dla telegramów: Dzierzkowski 31 Nowy-Świat.

Telf. 613. SPRZEDAŻ na BUTELKI i SZKLANKI. Telf. 613

CEMENT (422-12-2)

Grodzlec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielaska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

HENRYK CELLER

SPECYJNY WYRÓB

KRZESEŁ DĘBOWYCH

w Różnych Gatunkach

w WARSZAWIE, ulica BEDNARSKA Nr. 7.

430-12-4

POD WIEŚNIACZKĄ

Nowo-otworzony Skład

Wyrobów Płociennych, Pończoszniczych i Bawełnianych

Z ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH
i innych Fabryk krajowych

E. KINOWSKIEGO

ŻELAZNA BRAMA Nr. 1. Obok Ogrodu Saskiego.

poleca po cenach możliwie niskich i stałych.

Płótna bielone, półbielone i surowe.
Obrusy i Serwety stołowe.
Serwety do kawy białe i kolorowe.
Serwety i Ręczniki kanwowe do wyszywania.
Ręczniki adamaszkowe i kreasowe.
Ręczniki kuchenne w tuzinach i na arszyny.
Chustki do nosa białe i kolorowe.
Kapy na łóżka białe i kolorowe.
Pześcieradła i ręczniki kąpielowe.
Ścierki w tuzinach i na arszyny.
Drylichy na materace i rolety.
Drylichy na sienniki i sienniki gotowe.
Chodniki drylichowe i jutowe.
Płócienka kolorowe na suknie i fartuchy.
Dryliszki na ubrania męskie.
Madapolamy, Perkalę, Półpłótna.
Kretony i Płócienka w najnowszych deseniach.
Skarpetki, Pończochy damskie i dzieciinne.
Koszule, Kołnierzyki i Mankiety.
Kaftaniki i Kalesony.
Firanki białe i kremowe na arszyny i odpasowane.

(405-4-4)

Contowskich lodów dostać można w mleczarni

W. OSTROWSKIEGO

ULICA NIECAŁA Nr. 3

na miejscu—oraz przyjmuje obstalunki.

(403-6-4)

NA CZASIE.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa,—Królewska 39.



(278-52-12)

SKŁAD MEBLI 332-13-11

MAJSTRÓW STOLARSKICH

W WARSZAWIE

przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60

(nowy 150)

NA PIERWSZYM PIĘTRZE

F A B R Y K A
Wyrobów Srebrnych i Platerowanych
JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE
przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

OD 64 LAT EGZYSTUJĄCA

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY znajdują się: w **Warszawie** przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w **St. Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi* — w **Moskwie**, na *Kuźnieckim moście* w domu *W-nej Terleckiej* — w **Charkowie**, na *ul. Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszczenki* — w **Odessie**, na *ul. Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza* — w **Tyflisie**, na *ul. Dworcowej*, dom *W-nej Jarolowej*—w **Rydze**, na *ul. Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“* —w **Kijowie**, na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marciniczyka* — w **Żytomierzu** u *W-go Rossi* — w **Lublinie**, w magazynie *W-go A. Marciniczyka* — w **Kaliszu**, u *W-go M. Landau*—w **Konstantynopolu**, na *Grande rue de Péra*, przy *placu Tunelu*.

W czasie *jarmarków*: w **Niższym Nowgorodzie**, **Samarze**, **Poltawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.

366-6-4

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski
N. NOWAKOWSKIEGO

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-18)

„TEMIDA“

Willa letnia gastronomiczna

przy *Handlu Win, Delikatesów i Towarów Kolonialnych*
JÓZEFA PURWINA

Miodowa Nr. 18.

Poleca różne zakąski, śniadania i kolacje, Kruszony z win reńskich odpowiadające pierwszym wymaganiom, piwnice zaopatrzone w wielki wybór *Win, Cogniaków, Starki, Wódki różne, Likiery, Portery, Piwa* i t. p.

Przyjmują się zamówienia na śniadania i kolacje zbiorowe, po cenach możliwie tanich.

Usługa szybka, ceny przystępne.

(426-4-2)

Królewska ul. N. 1 (róg Krakows.-Przedm.)
 w **Warszawie.**

JAN PLICHTA

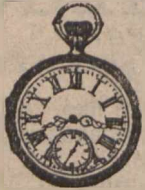
ZEGARMISTRZ

poleca bogaty wybór

Zegarów i Zegarków.

Reperacje wykonywają się spieszenie, po niskich cenach, z poręczeniem dwuletnim.

(407-12-3)



JAN SOBOCKI
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w **Warszawie** jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

364-10-7

PIORUNOCHRONY,
Dzwonki Elektryczne, Telefony
i Mikrofony.

Urządza tak w mieście, jak i na prowincyi

ODDZIAŁ ELEKTRO-TECHNICZNY,

Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

KAZIMIERZA SULISTROWSKIEGO,

Ordynacka Nr. 8, dom Hrabiego Krasieńskiego.

Przyjmuje także roczną konserwację dzwonek już zaprowadzonych.

(435-12-1)

AGITATOR. (Boule en jeu). Najnowsza gra ogrodowa po rs. 5. **PROGRES** modna gra ogrodowa po rs. 5. **KROKIETY** na 6 i 8 osób. **SERSO, WOLANT, CELE** i t. p. gry i zajęcia na sezon letni poleca

A. J. Wiśniakowski

Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

426-6-2

Treść numeru: Antysemita z XVI-go wieku. (d. c.). — Przegląd spraw ziemiańskich. — Koniec świata przez E. Druunonta (d. c.). — Obrazki z życia, przez J. Rogosza. I. O worek kukurydzy. (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Доволено Цензурою. — *Варшава 27 Июля 1889 г.* (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)